



# pośłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POŚLANIE

Największym zagrożeniem  
jest brak wiary  
wywiad z Grzegorzem Bacikiem

Kiedy chwalimy Boga,  
On przychodzi z mocą  
Maria Vadia

GDY DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS,  
OTRZYMACIE JEGO MOC I  
BĘDZIECIE MOIMI ŚWIADKAMI

(por. Dz 1,7)

# W NUMERZE:

- 1** KIEDY CHWALIMY BOGA, ON PRZYCHODZI Z MOCĄ  
Maria Vadia
- 7** \*\*\* (BEZ TWOJEGO OBJAWIENIA)  
Dagmara Krzyżanowska
- 8** BYĆ NARZĘDZIEM DUCHA ŚWIĘTEGO  
Dagmara Krzyżanowska
- 10** OTO CZYNIĘ WSZYSTKO NOWE  
świadectwo
- 13** Z MARYJĄ W SZKOLE DUCHA ŚWIĘTEGO  
Agnieszka Kozłowska
- 16** WSKAZYWAŁ DROGĘ  
świadectwo
- 17** CZAS JEST DAREM  
świadectwo
- 18** DROGA WYRZECZENIA  
Dagmara Krzyżanowska
- 20** MIŁOŚĆ Z KRZYŻA  
świadectwo
- 22** O POKUSIE LETNIOŚCI  
Katarzyna Ciesielska
- 24** GDZIE WZMÓGŁ SIĘ GRZECH,  
TAM OBFICIEJ ROZLAŁA SIĘ ŁASKA  
świadectwo
- 28** NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM JEST  
BRAK WIARY W BOGA  
wywiad z Grzegorzem Bacikiem

*Gdy Duch Święty zstąpi na was,  
otrzymacie Jego moc i będziecie moimi  
świadcami w Jerozolimie i w całej Judei, i  
w Samarii, i aż po krańce ziemi (Dz 1,7)*

Jezus zostawia przed Swoim wniebowstąpieniem misję Apostołom, aby dawali świadectwo o tym, co widzieli i czego doświadczyli: że na ich oczach wypełniły się proroctwa Starego Testamentu. Zapowiada im, że Dobra Nowina o zbawieniu rozejdzie się po całej ziemi. Uczniów uzdolni do tak wielkiego dzieła moc z wysoka – Duch Święty, który zostanie im wkrótce udzielony. Historia początków Kościoła obfituje w wiele przykładów nawrócenia i wspaniałych przygód zainspirowanych przez Ducha Bożego.

Co znaczy być świadkiem Chrystusa dzisiaj? Czy zmieniło się coś od czasów pierwszych Apostołów? Rzeczywiście, inne są okoliczności, sytuacja polityczna czy kulturowa, jednak tęsknota ludzkiego serca za spotkaniem z prawdziwą miłością ciągle ta sama. Wydaje się nawet, że głód Boga we współczesności powiększa się, a ludzkość rozpaczliwie chce go zaspokoić, szukając spełnienia na niebezpiecznych bezdrożach, gdzie spotyka tylko pustkę, bezsens, bezradność i rozpacz. Jezus posyła dzisiaj również nas – którzy doświadczyliśmy spotkania ze Zmartwychwstałym i dotknęliśmy Jego uzdrawiających ran – byśmy nieśli Dobrą Nowinę wszędzie tam, gdzie żyjemy i dokąd zostaniemy posłani. Jezus żyje i działa w mocy Swego Ducha również dziś, a jakże wielu jest takich, którzy jeszcze o tym nie wiedzą.

W imieniu redakcji  
*Agnieszka Kozłowska*



 **posłanie**

Nr 3/91/2016

Pismo ewangelizacyjne  
Wspólnoty Odnowy w Duchu  
Świętym POSŁANIE  
działającej przy kościele  
Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Toruniu

**WYDAWCA:**  
Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”

**PREZES STOWARZYSZENIA:**  
Ewa Leszczelowska

**ASYSTENT KOŚCIELNY:**  
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Dagmara Krzyżanowska

**REDAKCJA PISMA:**  
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

**WSPÓŁPRACA:**  
Ewa Leszczelowska, Katarzyna Ciesielska,  
Tomasz Kalniuk

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I  
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:**  
Marta Kalniuk, Agata Rochecka

**OKŁADKI:**  
Marta Kalniuk

**ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:**  
Tomasz Książczak (I)

**KONTAKT:**  
wspolnota@poslanie.pl

**ADRESY NASZYCH STRON:**  
www.poslanie.pl  
www.facebook.com/poslanie  
**ISSN 1734-7602**

**DRUK:** Drukarnia Loretańska,  
Warszawa - Rembertów



# Maria Vadia

## Konferencja

wyłoszona  
20 września 2015 r.  
w Toruniu  
podczas rekolekcji

### „Moc uwielbienia”

# Kiedy chwalimy Boga, On przychodzi z mocą

## Po prostu rób to!

Przechodzimy do Królestwa Bożego, zostaliśmy przeniesieni z królestwa ciemności do królestwa światła (por. Kol 1,13). Teraz to już zależy od każdego z nas, czy nauczymy się kultury królestwa Bożego. Musi być w nas głód: „Panie, pokaż mi, jakie są Twoje drogi, chcę kroczyć twoimi ścieżkami, na Twój sposób”. To, czego nauczyliśmy się w świecie, nie jest sposobem, w jaki powinniśmy funkcjonować w królestwie. Dziękowanie Bogu, wielbienie Go, chwalenie – to właśnie część kultury królestwa. Nie tylko wtedy, kiedy są rekolekcje czy spotkanie modlitewne, ale w każdym dniu twojego życia powinieneś mieć serce pełne uwielbienia, oddając Bogu pierwsze miejsce w twoim życiu. Mijają kolejne dni i jesteśmy tak bardzo zajęci. W codzienności ignorujemy najważniejszą Osobę w naszym życiu, Jedyne, który jest w stanie je zmienić. Nie spędzamy z Nim tego czasu, który powinniśmy. Jezus mówi, że Ojciec szuka czcicieli, osób, które będą Go uwielbiać w duchu i w prawdzie (por. J 4,23-24). Musimy więc nauczyć się, jak chwalić i uwielbiać Boga.

Psalmy są pełne przykładów tego, jak to robić, podobnie wiele innych fragmentów Pisma Świętego.

Niektórzy z was pytali mnie wczoraj: jak mam chwalić Boga w domu? Po prostu rób to. Możesz włączyć płytę z muzyką, możesz sam ją tworzyć – zrób „happy hour” z Jezusem, świętuj w domu na swój własny sposób. Jeżeli nie rozumiesz mocy Krwi Chrystusa, jeżeli nie pojmiesz, że byłeś na drodze do piekła, a Jezus cię ocalił, jeżeli nie zrozumiesz najwyższej, radykalnej miłości Jezusa, nie będziesz miał pragnienia, żeby Go chwalić. Ale jeśli wiesz, jak wiele ci Bóg przebaczył, masz serce pełne wdzięczności i z tego powodu chcesz Go uwielbiać.

Ludziom się wydaje, że chwalenie Boga, śpiewanie Mu pieśni jest stratą czasu. Z Bożego punktu widzenia to jednak najcenniejszy czas naszego dnia. To nasza posługa dla Niego. Wszystko inne robimy dla ludzi: kładziemy ręce na chorych, prorokujemy, modlimy się za innych. Ale kiedy chwalimy i uwielbiamy Boga, służymy Jemu samemu. On traktuje to jako coś bardzo cennego. Jesteśmy oblubienicą Chrystusa, a On jest Królem oblubieńców. Powinniśmy być zakochani. Jesteś zakochany w Jezusie? Jeśli jesteś w kimś zakochany, chcesz z nim spędzać czas. Przebywanie z Bogiem zawiera w sobie czas, który poświęcony jest na chwalenie i uwielbianie. To bardzo ważny aspekt

naszego życia z Jezusem. Pismo Święte ponad dwieście razy powtarza wezwanie do chwalenia Boga. Dzieje się tak dlatego, że Duch Święty kocha ten rodzaj atmosfery. Jaką mamy alternatywę? Możemy narzekać, marudzić, krytykować, obgadywać, a tym samym zasmucać Ducha Świętego. Ale chrześcijanin ma żyć w sposób nadprzyrodzony. Po to właśnie mamy Ducha Świętego, On sam pomaga nam chwalić Boga.

Pismo Święte ponad dwieście razy powtarza wezwanie do chwalenia Boga. Dzieje się tak dlatego, że Duch Święty kocha ten rodzaj atmosfery.

## Śpiewajcie nową pieśń

Wczoraj opowiadałam, co się dzieje w obecności Bożej. W tej atmosferze są uwolnione wszystkie błogosławieństwa królestwa. Kiedy chwaliliśmy Boga, wielu z was zostało wypełnionych radością. W Jego obecności jest pełnia szczęścia. Miały tu miejsce uzdrowienia, Bóg zsyłał dar mądrości, bo byli tu ludzie, którzy Go o niego prosili – dla ich interesów, pracy, studiów. Jeżeli potrzebujesz mądrości, Bóg ją uwalnia, kiedy Go chwalisz. Kiedy spędzamy czas z Bogiem, nasze życie się zmienia. Piękne jest to, co Bóg robi, kiedy szukamy Jego oblicza. Nie ma nic piękniejszego niż obecność Boża. W *Psalmie 84* jest napisane: *Zaiste jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące; wolę stać w progu domu mojego Boga niż mieszkać w namiotach grzeszników* (11). Nie ma nic większego ponad Bożą obecność.

Prorok Izajasz zachęca: *Śpiewajcie Panu pieśń nową, chwałę Jego od krańców ziemi! Niech Go sławi morze i co je napelnia, wyspy wraz z ich mieszkańcami!* (Iz 42,10). Mówi on, aby wysławiać Boga na wszystkich krańcach świata. Gdziekolwiek jesteś, śpiewaj i głoś Jego chwałę. Duch Święty daje nam nową pieśń. Nie jestem muzykiem, nie gram na żadnym instrumencie, nawet nie śpiewam zbyt ładnie, ale mam serce pełne uwielbienia i Bóg daje mi nowe pieśni, chociażby dzisiaj rano, kiedy modliłam się za to spotkanie. Te pieśni są bardzo proste, ale przychodzą z pewnym przesłaniem. Słowa, które Bóg mi dał, były takie: „Oddaje Ci chwałę, oddaję Ci część, uwielbiam Cię za nowy dzień”. Potem zaczynasz to śpiewać, tańczyć, grać na stole, a Boża obecność wypełnia to miejsce. To bardzo proste, to część tego, kim jesteśmy: zostaliśmy stworzeni, aby uwielbiać Boga. Kiedy pójdziemy do nieba, będziemy chwalić Go nieustająco.

Tutaj mamy jedną wielką próbę przed tym, co będziemy robić. Zostaliśmy stworzeni dla Niego, aby Go kochać i uwielbiać. On nam daje nową pieśń i często jest to pieśń zwycięstwa. Kiedy ją usłyszysz i zaśpiewasz, również Duch Boga będzie uwolniony. Ludzie w zespole uwielbienia muszą mieć ucho, które słucha, aby intonować spontanicznie nowe pieśni, dlatego że Bóg przez nie przemawia. To tak jak proroctwo w piosence. Śpiewajcie więc Bogu nową pieśń. Podnieście ręce i powiedzcie: „Jezu, chcę śpiewać Ci nową pieśń. Chcę słyszeć dźwięki, rytmy nieba. Otwórz moje uszy, bym mógł słyszeć Twoje dźwięki, twoje rytmy i Twoje pieśni.”

## Co robić w strapieniu?

Dalej prorok mówi: *Niech głos podniesie pustynia z miastami, osiedla, które zamieszkuje Kedar* (Iz 42,11a). Prorok mówi, że jeżeli jesteś na pustyni, to podnieś swój głos. Nie pozwól, żeby ona panowała nad twoim życiem. Właśnie w tym miejscu pustynnym podnieś swój głos do Boga. Kedar to hebrajskie słowo, które oznacza ‘być na dole, pod czymś, byś zniechęconym’. Tak jakby ktoś cię zdeptał. Pismo Święte poucza: kiedy czujesz się w ten sposób, jesteś przygnębiony, zniechęcony, zacznij śpiewać Bogu! Głośno! Życie w królestwie wygląda inaczej. W świecie, kiedy jesteśmy zniechęceni, przygnębieni, nie mamy ochoty robić czegokolwiek, a tym bardziej nikogo chwalić. Narzekamy, zrzedzimy, złorzeczymy i zamiast przypodobać się Bogu, zasmucamy Ducha Świętego, a w dodatku przyciągamy złe duchy. Rozumiecie to? W ten sposób żyłam w świecie. Kiedy coś nie szło po mojej myśli, zaczynałam narzekać i marudzić. Krytykowałam, wytykałam palcami, obgadywałam. Ale teraz, kiedy przychodzimy do królestwa, nasz styl życia musi się zmienić. Tak jak mówiłam wczoraj, gdyby papież Franciszek przyszedł do twojego domu, jak byś się przed nim wypowiadał? Jak dokładnie posprzątałbyś swój dom? A co z Duchem Świętym, który przecież jest Bogiem? Nie zwracamy uwagi na Tego, który żyje w nas, a On jest naszym Wspomożycielem. Kiedy używamy swojego języka w zły sposób, zasmucamy Go.

... jeżeli jesteś na pustyni, to podnieś swój głos. Nie pozwól, żeby pustynia panowała nad twoim życiem. Właśnie w tym miejscu pustynnym podnieś swój głos do Boga.

*Mieszkańcy Sela niech wznoszą okrzyki, ze szczytów gór niech nawołują radośnie!* (Iz 42,11b). Sela oznacza

‘być w twierdzy, w niewoli’, tak jakbyś się znalazł w dole i nie był w stanie z niego wyjść. Jeżeli jesteś zgorzkniały, zły na wszystkich i nie potrafisz wyjść

podnieś swój głos, wykrzykuj z radości, oddaj cześć Bogu, ogłoś Jego chwałę.

foto. Tomasz Książczak



## Kiedy chwalimy Boga, On przychodzi

Co się stanie, kiedy tak zrobimy? *Jak bohater posuwa się Pan, i jak wojownik pobudza waleczność; rzuca hasło, okrzyk wydaje wojenny, góruje męstwem nad nieprzyjaciółmi* (Iz 42,13). Wiecie, że Jezus jest wojownikiem? To jest część jego charakteru. Jest Barankiem Bożym, ale jest również Lwem z plemienia Judy. Co znaczy słowo „Juda”? ‘Chwalić’. Jezus jest Lwem z pokolenia Judy, plemienia, które chwali. Z dwunastu plemion Izraela Jezus przyszedł na świat przez plemię, które oddaje chwałę. To jest prorocze. Co Bóg ma na myśli? Kiedy zdecydował, że wyśle Swojego Syna na ziemię, uczynił to przez plemię chwały. Gdy chwalimy Boga, przychodzi On – Lew z pokolenia Judy. Kiedy żyjemy po Bożemu, to choćby sytuacja była nie wiem jak trudna, teraz bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy chwalić Boga.

z tego miejsca, Pismo Święte zachęca, aby głośno krzyczeć, śpiewać z radością. *Ze szczytów gór niech nawołują radośnie* – wyobrażacie to sobie? Czujesz się fatalnie, a Duch Święty mówi: „Wykrzykuj z radości”. Ważne, abyśmy to zrozumieli – kiedy przychodzimy do królestwa, przyjmujemy inny styl życia. Potrzebujemy Ducha Bożego, aby w nas potężnie działał. Słowa wychodzące z naszych ust zasmucają Ducha. Jeżeli wylewa się z nich negatywizm, Bóg wzywa nas do życia w inny sposób. Nie możemy pozwolić, aby nasze emocje czy okoliczności nad nami panowały. Mamy być prowadzeni przez Ducha Świętego. Potrzebujemy dorosnąć. Nie możemy pozostać jak dzieci, otwierać usta i gadać głupoty. Musimy robić różne rzeczy na Boży sposób. *Niech oddają chwałę Panu i niechaj głoszą cześć Jego na wyspach!* (Iz 42,12). Bóg mówi w tym fragmencie, że bez względu na to, przez co przechodzisz: jeżeli jesteś na pustyni, przygębiony, w niewoli, w ciemnym miejscu, i tak śpiewaj głośno,

Zacznij śpiewać i wychwalać Go pośrodku trudności, a wtedy On się objawi jako wojownik. Przyjdzie do twojej sytuacji, wzniesie okrzyk wojenny, a twoi wrogowie zostaną pokonani. Kto jest twoim wrogiem? Depresja, beznadzieja, strach, niepewność, choroba, dolegliwość... – nazwij swojego nieprzyjaciela. Kiedy wchodzimy do miejsca, w którym jest Boża obecność, nasi nieprzyjaciele zostają pokonani. Robimy swoją część – czyli chwalimy Boga. Kiedy to czynimy, On

Zacznij śpiewać i wychwalać Go pośrodku trudności, a wtedy On się objawi jako wojownik. Przyjdzie do twojej sytuacji, wzniesie okrzyk wojenny, a twoi wrogowie zostaną pokonani.

nas broni. To jest bardzo ważne, żebyśmy każdego dnia zakładali nasz płaszcz chwały, *tehillah*.

Moją przyjaciółkę zostawił mąż dla innej kobiety. Mieli małą córeczkę. Rozwiedli się, wyprowadziła się z dzieckiem do innego stanu, ale on cały czas ją dręczył, że odbierze jej dziecko: „Jesteś straszną matką, nic z ciebie nie będzie...”. To oczywiście była nieprawda – była wspaniałą matką. Ten mężczyzna po prostu chciał znęcać się nad swoją byłą żoną. Groził, że pozwie ją do sądu, by odebrać jej córkę, a miał dużo pieniędzy, więc stać go było na to. W tym czasie ktoś mi powiedział: „Zadzwoń do niej, bo jest całkowicie załamana, nawet nie ma ochoty wyjść z łóżka z powodu tej sytuacji”. Zrobiłam więc tak i powiedziałam: „W tej chwili wychodź z łóżka i zacznij tańczyć z Jezusem! Zacznij chwalić Boga, dziękować Mu! Teraz jest czas, żeby pokazać wiarę. Bóg kocha sprawiedliwość. On wie, że dziecko musi zostać z tobą i obroni cię, ale musisz wykonać swoją część pracy”. Tego wieczoru napisała mi sms: „Zrobiłam, co mówiłaś. Czuję się dużo lepiej, mam teraz nadzieję”. Odpisałam jej: „Cały czas chwal Boga. Będę robić to samo tu, gdzie mieszkam i zobaczymy zwycięstwo”. W ciągu dwóch tygodni jej były mąż wycofał papiery z sądu, a ona nie musiała nawet tam się stawiać. To było niesamowite zwycięstwo. Córka została razem z nią. Dzięki ci, Jezu. Co sprawiło, że zmienił zdanie? Duch Święty. Kiedy zaczęła Go uwielbiać i chwalić w środku jej problemów, Bóg ją obronił.

Nasze oczy nie mogą być skupione na problemie, ale na Bogu. On jest większy niż twoje trudności, niż próba, którą przechodzisz. Musimy działać na Jego sposób.

## Właściwa broń

To jest styl życia królestwa, o to właśnie w nim chodzi. Jeżeli chcemy widzieć, jak moc Boża przepływa w naszym życiu, doświadczyć zwycięstwa, przełomu, powinnyśmy postępować w ten sposób. Nasze oczy nie mogą być skupione na problemie, ale na Bogu. On jest większy niż twoje trudności, niż próba, którą przechodzisz. Musimy działać na Jego sposób. Chodzi o to, by uczyć się dróg królestwa.

Jeden z moich synów jest budowlańcem. Przygotowywał się do wybudowania nowego budynku w innym mieście. Tamtejszy burmistrz powiedział mu, żeby jako podwykonawcę zatrudnił jego przyjaciela,

bo spodziewał się, że ów podzieli się z nim zyskami. To się nazywa korupcja. Mój syn był młody, więc burmistrzowi wydawało się, że będzie mógł nim manipulować. Ale on nie zlecił tego temu przyjacielowi, tylko komuś innemu. Trzy dni przed rozpoczęciem robót burmistrz dowiedział się o tym i poszedł do prawnika mojego syna. Był wściekły. Narzekał, groził mu, że nie pozwoli na rozpoczęcie budowy. Syn zadzwonił do mnie: „Mamo, mam problem”. Zawsze dzwoni, kiedy ma problem. Odpowiedziałam: „Synu, przebaczymy temu człowiekowi. Zrobimy to tak, jak Bóg by zrobił. A potem uwolnimy błogosławieństwo. Odległość nie ma znaczenia, dotrze do niego, a ja ze swej strony



będę dziękować Bogu i chwalić Go. Bóg cię obroni, bo postąpiłeś w prawy sposób. Nie wszedłeś w korupcję”. Minęły trzy dni, syn nie dzwonił, więc ja to zrobiłam. „Ricky, co się dzieje?”. Odpowiedział: „Ooo, mamo! Po tym, jak się modliliśmy, burmistrz znowu przyszedł do mojego prawnika, przeprosił za wszystko i poprosił o przebaczenie za to, w jaki sposób się zachował”. Dzięki Ci, Jezu!

Właśnie w taki sposób zwyciężamy nasze bitwy i wojny. Nie używamy niewłaściwej broni, nie walczymy ciałem, ale bronią duchową. Poprzez najwyższą chwałę nie tylko oddajemy Mu cześć, ale Lew z pokolenia

Judy objawia się, żeby nas obronić. Życie królewskie jest całkowicie inne. Chcemy się nauczyć żyć w ten sposób, żebyśmy mogli doświadczyć pełni nowego życia. Jezus powiedział: *Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10). Widziałam alkoholików, narkomanów, którzy zostali uwolnieni w Bożej obecności, bo w niej jest wolność (por. 2 Kor 3,17). Cokolwiek cię krępuje, łańcuchy, które utrzymują cię jak niewolnika, mogą zostać złamane w Bożej obecności. Kiedy On się pojawia, przychodzi z pełnią Swojej mocy. Królestwo Boże jest królestwem potęgi i chwały.



Cokolwiek cię krępuje, łańcuchy, które utrzymują cię jak niewolnika, mogą zostać złamane w Bożej obecności. Kiedy On się pojawia, przychodzi z pełnią Swojej mocy. Królestwo Boże jest królestwem potęgi i chwały.

## Nie wy będziecie walczyć, lecz Bóg

W *Drugiej Księdze Kronik* jest opisana historia Jozafata, króla Judy (zob. 2 Krn 20,1-23). Przeciwko niemu wyruszyły trzy armie. Był on świadom, że nie jest w stanie wygrać tej wojny, bo te trzy narody razem wzięte okazały się dużo potężniejsze od niego. Pismo Święte podaje, że przestraszył się tych wojsk, ale ten strach doprowadził go do Boga, zaczął szukać Jego oblicza. Gdy cały lud Boży spotkał się na modlitwie, prorok otrzymał słowo: *Irzekł on: „Wszyscy mieszkańcy Judy i Jerozolimy, i ty, królu Jozafacie, słuchajcie uważnie! Tak do was mówi Pan: Nie bójcie się i nie lękajcie tego wielkiego mnóstwa, albowiem nie wy będziecie walczyć, lecz Bóg”*. To przesłanie jest także dla nas. Jesteśmy ludźmi przymierza, obmyci Krwią Chrystusa. Ojciec okazuje nam wierność. Kiedy stajemy w obliczu bitwy, On nas obroni, bo zwycięstwo należy do Niego. Naszym zadaniem jest chwalenie Boga. Jacy to nieprzyjaciele stanęli przeciwko ludowi Bożemu? Również dzisiaj występują oni przeciwko nam. *Potem Moabici i Ammonici, a z nimi część spośród Meunitów, wtargnęli, aby walczyć przeciw Jozafatowi*. Kim byli Moabici i Ammonici? Potomkami Lota, bratanka Abrahama. Symbolizuje on letni typ chrześcijanina – ani zimny, ani gorący. Nie miał on w sobie ognia. Był chwiejny, niezdecydowany. Jednego dnia stał po Bożej stronie, drugiego już nie. W swoim życiu podjął wszystkie możliwe złe decyzje, bo nigdy nie prosił Boga o wskazówki. Postanowił, że zamieszka w Sodomie i Gomorze, a to były najbardziej nikczemne miejsca na świecie. Kiedy Bóg niszczył te dwa miasta, ocalał Lota i dwie jego córki. Uciekli oni i mieszkali w jaskini. Jedna z tych dziewczyn stwierdziła: „Chcemy mieć dzieci. Mam pomysł: upijmy ojca i prześpijmy się z nim, ja dziś, a ty jutro”. Zrobiły tak, jak postanowiły. Jedna z nich urodziła Moaba, a druga Ammona. Co symbolizują te dwa narody? Manipulację, kontrolę, alkohol, wykorzystywanie seksualne, niemoralność seksualną, brak wiary, strach. Czy nie są to nieprzyjaciele, z którymi dziś się zmierzamy? Która rodzina nie została dotknięta przez alkoholizm czy niemoralność seksualną? Meunicy to z kolei potomkowie Ezawa. To naród arabski, który zawsze był przeciwko Izraelowi. Ezaw gardził rzeczami duchowymi. Sprzedał swoje pierworództwo za miskę soczewicy. Czyż ten nieprzyjaciel nie atakuje naszych rodzin? Nie mamy głodu rzeczy Bożych, duchowych.

Ci właśnie nieprzyjaciele stają przeciw ludowi Bożemu. Chcą zniszczyć rodziny. Wróg wie, że kiedy tak się stanie, wszyscy będą zranieni: dzieci, żona, mąż. Ci nieprzyjaciele – alkoholizm, niemoralność seksualna, brak wiary, strach, kontrola, manipulacja, brak głodu Boga – wychodzą przeciwko nam. Ale dobra nowina



tobą, Bóg jest ze mną, co więc teraz będę robić? Dziękować i chwalić Go. Nie będziemy Go zasmucać.

Król Jozafat postąpił według strategii podanej przez proroka: *Potem, poradziwszy się ludu, ustanowił śpiewaków dla Pana, by idąc w świętych szatach przed zbrojnymi wystawiali Go śpiewając: „Wystawiajcie Pana, albowiem na wieki jest Jego łaskawość”*. Przed żołnierzami szli ci, którzy uwielbiali Boga, wykrzykiwali na Jego cześć. To jest Boża mądrość. Wyobraźcie sobie: stanęli naprzeciw trzem wrogim armiom, a król w pierwszym rzędzie postawił... „liderów uwielbienia” zamiast najodważniejszych i najsilniejszych żołnierzy. Ale zobaczcie, co się stało dalej: *W czasie kiedy rozpoczęli wznosić okrzyki radości i uwielbienia,*

jest taka, że Jezus już ich pokonał. Raz i na zawsze – na Krzyżu. Kiedy chwalimy Boga, w naszej sytuacji uwolnione jest zwycięstwo Kalwarii. Duch Święty dał strategię wygrania tej bitwy. *Nie wy będziecie tam walczyć. Jednakże stawcie się, zajmijcie stanowisko, a zobaczycie ocalenie dla was od Pana, o Judo i Jeruzolimo! Nie bójcie się i nie lękajcie! Jutro wyruszcicie im na spotkanie, a Pan będzie z wami!* Kiedy się boimy – a takie chwile przychodzą – nie możemy pozwolić, żeby strach nad nami panował. Kiedy doświadczasz lęku, biegnij do Boga i zacznij Go chwalić. Jeżeli się boisz, powiedz: „Boże, będę Cię teraz chwalił, uwolnię moje dziękczynienie. Będę uwielbiać Cię w tym miejscu”. Im większy problem, tym większa chwała. Skoro Bóg jest z nami, to czyni różnicę. Nieważne, jak straszliwa góra jest w twoim życiu, z jak wieloma nieprzyjaciółmi się zmagasz – jeżeli Bóg jest z tobą, doświadczysz zwycięstwa.

Kiedy moje małżeństwo się rozpadło i zostałam sama z czwórką dzieci, straciliśmy też wszystkie pieniądze. To był dla mnie bardzo trudny moment. Ale wiedziałam, co mówi Słowo Boże i powiedziałam: „Boże, nieważne, co się stanie. Mimo wszystko będę Ci dziękować i chwalić Ciebie, bo Ty jesteś ze mną. Razem tworzymy większość. Razem wychowamy te dzieci”. Patrząc w przeszłość, dziękuję Bogu. Moje dzieci są cudowne, bo Bóg mi pomógł. Kiedy On przychodzi z pomocą, wszystko jest wspaniałe. To robi różnicę między ludźmi ze świata a nami. Bóg jest z

*Pan zastawił zasadzkę na Ammonitów, Moabitów i mieszkańców góry Seir, wkraczających przeciw Judzie, tak iż się wzajemnie pobili. Powstali wówczas Ammonici i Moabici przeciwko mieszkańcom góry Seir, aby ich obłóżyć kłatwą i wytepić. Gdy zaś tego dokonali z mieszkańcami Seiru, jeden drugiemu pomagał do zguby. Armie nieprzyjaciela zwróciły się przeciwko sobie, pozabijały się nawzajem, żaden wróg się nie ostał, a lud Boży nie stracił ani jednej osoby. Czyż to nie wspaniałe? Dzięki Ci, Panie.*

Nieważne, jak straszliwa góra jest w twoim życiu, z jak wieloma nieprzyjaciółmi się zmagasz – jeżeli Bóg jest z tobą, doświadczysz zwycięstwa.

Wstańmy, podnieśmy ręce do Pana i powiedzmy: „Boże, Ty jesteś ze mną, a to czyni różnicę. Jesteś ze mną, więc będę Ci wyśpiewywać chwałę, dziękować Ci, bo jesteś dobry i wiem, że doświadczę zwycięstwa, bo przyjdiesz, żeby mnie bronić”.

Nieważne więc, przed czym dzisiaj stoisz, z czym się zmagasz – przestań patrzeć na problem i zwróć twój wzrok na Jezusa, zacznij Mu dziękować i chwalić Go.





\*\*\*

bez Twojego objawienia  
cóż możemy pojąć  
przyjdź poprowadź nas  
przez meandry wyobrażeń  
o tym co przekracza nas nieskończenie

bez Twojego tchnienia  
cóż możemy powiedzieć  
przyjdź uzdolnij nas  
by słowo miało moc przekonywania  
i pociągało ku temu co w górze

bez Twojego wsparcia  
cóż możemy uczynić  
przyjdź umacniaj nas  
w codziennych wysiłkach  
by owocowały zbawieniem wielu

Dagmara Krzyżanowska



Dagmara Krzyżanowska

# Być narzędziem Ducha Świętego

*Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca: „Słyszeliście o niej ode Mnie – [mówił] – Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym”. Zapytywali Go zebrani: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?”. Odpowiedział im: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”. Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: «Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba». (Dz 1,3-11)*

Podobnie jak uczniowie słuchający Jezusa przed Wniebowstąpieniem nie rozumieli danej im

zapowiedzi, jaką misję mają pełnić, tak i współcześnie trudno nam pojąć, do czego Bóg nas wzywa. Tamci marzyli o przywróceniu królestwa Izraela – jego ziemskiej potędze i dobrobycie. A w naszych czasach wielu marzy o posiadaniu mocy, władzy nad innymi, czyli o swego rodzaju własnym królestwie. W rzeczywistości nie o takim panowaniu mówił Jezus, ale o byciu Jego świadkami dla kontynuowania dzieła, które powierzył rodzącemu się Kościołowi.

## Gdy Duch Święty zstąpi na was

Potrzebujemy namaszczenia ogniem Ducha Świętego. To On daje nam doświadczyć miłości Bożej, daje też zrozumienie słów Jezusa: *A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem* (J 14,26). Apostołowie i uczniowie Pańscy chociaż przez trzy lata chodzili z Jezusem, słuchali Go, widzieli znaki i cuda, które czynił, dopiero dzięki światłu Ducha Świętego do końca mogli pojąć Jego naukę. Obecnie także sama wiedza nie wystarcza. Potrzebujemy Bożego tchnienia, aby podążać śladami

Jezusa i Jego nauczania. W ten sposób możemy doświadczać własnej przygody w Duchu Świętym, a nie tylko czytać w *Dziejach Apostolskich*, jak przebiegała ona w historii pierwotnego Kościoła.

## Otrzymacie Jego moc

Jak wielu chciałoby otrzymać Jego moc do własnych celów. Nawet jeśli towarzyszyłaby im pobożna intencja, w gruncie rzeczy podszyta byłaby ona pokusą bycia kimś wielkim, wyjątkowym, lepszym od innych. Duch Święty, który przenika i zna nas bardziej niż my sami siebie, nie udziela się dla naszej zguby, bo do tego doprowadziłaby nas pycha, ale poprzez trudne doświadczenia, częste cierpienia ćwiczy nas w pokorze i zrozumieniu, że mamy stawać się uległym narzędziem w Jego ręku. Dary i charyzmaty Ducha Świętego są po to, by służyć innym w odnalezieniu drogi do Boga, a nie dla naszej ozdoby czy poprawy samopoczucia. Św. Paweł w jednym z listów wyznał: (...) *poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego* (1 Kor 9,27). On, który, był tak bardzo obdarowany, o czym możemy przeczytać w *Dziejach Apostolskich* – *Bóg czynił też niezwykle cuda przez ręce Pawła, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy* (19,11-12) – miał świadomość grożącego niebezpieczeństwa i trzymał siebie w karności jako dobry żołnierz Chrystusa.

Jeśli chcemy tak służyć, również musimy nieustannie zapierać się siebie, by nie ulec pokusie szukania własnej chwały. Ciągłe doświadczenie swojej słabości i ograniczoności jest dla nas zbawienne, bo musimy całkowicie oprzeć się na Bogu, prosić Go o pomoc, by móc pełnić Jego wolę. Pan Jezus w obrazowy sposób porównał się do winnego krzewu, a nas do latorośli. *Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nie możecie uczynić* (J 15,4-5). Jak wyznawało wielu świętych, nasza jest tylko nędza i grzech, a wszystko co dobre, mamy od Boga. Pamięć o tym, że siła i moc płynie z Niego, a nie z nas, pomaga nam oprzeć się zakusom diabła, który próbuje poruszyć ludzką próżność, abyśmy chcieli o sobie stanowić i kreować nasze życie według własnej wizji. Dla mało uważnych uczniów jest to źródłem wielu frustracji i problemów z odnalezieniem się we wspólnocie, która posługuje w określonym porządku i wzajemnym posłuszeństwie wobec natchnień Ducha Świętego.

## Będziecie moimi świadkami

Jezus nie użył określenia, że będziemy Jego uczniami, ambasadorami dla świata, ale świadkami. Mamy dzielić się z innymi tym, czego sami doświadczyliśmy. *[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzelśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotyczyły nasze ręce* (1 J 1,1) – tak wyznawali ci, którzy byli z Jezusem w czasie Jego ziemskiego życia. Wielu też z nich swoje świadectwo przypieczętowało własną krwią. Dlatego w początkach Kościoła słowo „świadek” oznaczało także „męczennik” (gr. *martus*, łac. *martyr*). Pierwsi uczniowie odczuwali wręcz wewnętrzne przynaglenie Ducha Świętego, by głosić Jezusa Zmartwychwstałego: *Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli* (Dz 4,20).

Każde następne pokolenie chrześcijan wezwane jest do dawania świadectwa, bo mówienie o tym, czego samemu doświadczyło się, jest najbardziej pociągające. To właśnie Duch Święty sprawia, że te same wydarzenia zbawcze z życia Jezusa stają się naszym udziałem poprzez duchowe doświadczenie mocy Jego miłości, która czyni w nas wszystko nowe, podnosząc z wymiaru zmysłowego do nadprzyrodzonego. Kto przeżyje osobiste spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym, również od tej pory nie może nie mówić o tym, co stało się Jego udziałem, pragnie dzielić się z innymi Dobrą Nowiną. Dla powiększenia wymiaru tego świadectwa Bóg od początku powołuje różne formy życia wspólnotowego. Jego uczniowie mają w nich unikać niepotrzebnej rywalizacji, z reguły niszczącej je od środka, a budować siebie i innych wzajemną miłością na wzór Jezusa, czyli służąc sobie wzajemnie w pokorze, nie oceniając jedni drugich, ale wszystko powierzając Bogu.

Chociaż poruszamy się w innych czasach, także możemy zaznać smaku męczeństwa wpisanego w posługę dawania świadectwa. Dzieło ewangelizacji wymaga od nas wielu poświęceń – nieustannego zapierania się siebie, trudzenia się we dnie i w nocy, godzenia tego z obowiązkami stanu oraz zawodowymi, składania duchowych ofiar, toczenia walki z mocami ciemności, znoszenia pomówień i nieuzasadnionych oskarżeń... Nie wiemy, do czego jeszcze zostaniemy wezwani, ale poprzez ćwiczenie się w małych rzeczach nabieramy hartu ducha.

Prośmy Ducha Świętego, aby zachował nasze serca otwarte na Jego natchnienia i prowadzenie, byśmy stawali się coraz bardziej uległym narzędziem w Jego ręku! Nie dawajmy się też zastraszyć czy zniechęcić przeciwnikowi, który chciałby zatrzymać nas i pomniejszyć dobro zaplanowane dla nas i wielu przez Boga.

# świade**ctwo** Oto czynię wszystko nowe



Mam na imię Julia. Chcę wam powiedzieć, że to wszystko, co Bóg uczynił, co od Niego pochodzi, okazało się dla mnie szczęściem, radością, a to, co oferował świat, było jedynie substytutem, namiastką tego, co ma dla nas Jezus. Tak naprawdę mógłby tu stać każdy z was i to, że tu jestem, nie można nazwać moją zasługą, nie uważam się w żaden sposób za kogoś wyjątkowego. Jestem tylko przykładem na to, że moc Boża w słabości się doskonali. Pomimo tego, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi, to całe dobro, którego doświadczamy w naszym życiu, co możemy ofiarować innym, pochodzi tylko i wyłącznie od Niego.

Zacznę od tego, że kiedy miałam około 13 lat, pojawiły się w moim życiu narkotyki. Wynikało to trochę z kontekstu rodzinnego – kocham moich rodziców, są wspaniali, nie można oceniać ludzi, którzy wyrządzili nam krzywdę, ponieważ nie wiemy, jaką mieli historię życia i zranienia. Jednak moi rodzice się rozwiedli. W konsekwencji mama musiała dużo pracować, mało

była obecna w domu, przeżywała swoje różne problemy, a ja, choć miałam dość dużą swobodę, byłam w tym wszystkim zagubiona. Mama związała się z mężczyzną, który miał troje dzieci – one straciły mamę, miały bardzo trudne przejścia. Chociaż bardzo ich kocham, to właśnie przez relację z nimi pojawiły się w moim życiu narkotyki. Stopniowo zwiększała się ich ilość, najpierw były tzw. miękkie, później już chemiczne. Uzależniłam się. Od końca szkoły podstawowej, poprzez liceum i początek studiów dominowały w moim życiu coraz bardziej.

Jeżeli człowiek odczuwa pustkę w sercu, zawsze będzie szukał jakiegoś wypełnienia. Jeżeli nie poznał Boga, to szukamy substytutów tego, co może dać nam bezpieczeństwo, zadowolenie z siebie. Tak było w moim życiu. Grupa rówieśnicza stała się dla mnie niezwykle istotna, z wieloma osobami mam do dziś kontakt, bardzo ich lubię. Były to środowiska awangardowe, subkultura związana ze sztuką, a kwestia

brania narkotyków dawała mi złudne poczucie własnej wartości. Kiedy je brałam, nawet gdy byłam już po nich zniszczona, wychudzona – wydawało mi się, że jestem kimś wyjątkowym, choć to absurdalne. Jeżeli macie w swoim otoczeniu takie osoby, nie oceniacie ich, ale dawajcie im więcej miłości i cierpliwości. Przeważnie są to ludzie mocno zagubieni, często wrażliwi, którzy w ten sposób poszukują poczucia bezpieczeństwa, spełnienia. Przed I Komunią świętą Bóg obdarzył mnie wyjątkową łaską – bardzo wyraźnie czułam Jego bliskość, to, że Jezus jest naprawdę Synem Bożym. Bóg udzielił mi tego daru, chociaż wiedział, że od Niego odejdę. On wie, co się wydarzy w naszym życiu, a pomimo tego bardzo nas kocha i troszczy się o nas. Nie przekreśla, nie ocenia. Teraz to wiem, że bez względu na to, co robimy, On nigdy się od nas nie odwraca. Jego logika nie jest ludzka, ale Boża, a przez to niewiarygodna – to logika miłości, logika Ojca, który cały czas na nas czeka.

Tak trwałam w tym stanie aż do 2005 r. Był to czas, kiedy odchodził Jan Paweł II. Wiercie mi, że wtedy w ogóle nie śledziłam tych wydarzeń; zresztą w mojej toruńskiej rodzinie nikt nie chodzi do kościoła – ani babcia, ani dziadek, ani wujostwo. Chociaż bardzo ich Kocham i są wspaniałym ludźmi, nie miałam tego przykładu w domu. To niesamowite, że Pan Bóg mnie pociągnął. Nie wiem, czy Jan Paweł II tak obficie ofiarowywał swoje cierpienie za młodych, ale później poznałam wiele osób, które w tym czasie żywy Bóg wyciągnął z sidła diabelskich, z różnych trudnych sytuacji, uwikłań i uzależnień. Zaczęło się od tego, że czułam niesamowitą Bożą obecność, na pewno wiele modlitw było wtedy zanoszonych w całym kraju, a jednak w tym czasie naprawdę przesadzałam z narkotykami. Brałam środki halucynogenne i traciłam orientację w rzeczywistości. To, że nadużywam narkotyków, stało się jasne dla mojej rodziny. Mama zaprowadziła mnie wówczas do terapeuty, ale dziwne było to, że po odstawieniu narkotyków (z czym borykałam się jeszcze jakiś czas) przyszedł moment, kiedy Boża obecność stała się wyjątkowo odczuwalna. Kiedy przestałam brać amfetaminę, wpadłam w bardzo ciężką depresję. Trwała ona trzy miesiące. Nie mogłam się podnieść z łóżka, miałam wrażenie, że jestem niepełnosprawna umysłowo. Wówczas pewien kapłan powiedział mi, że mam się modlić *Pod Twoją obronę*. Matka Boża jest wielką wstawienniczką, ogromną pomocą na tej drodze. Im bardziej mój organizm pozbywał się substancji chemicznych, tym mocniej w naturalny sposób moje serce ciągnęło do Kościoła. Środowisko, w którym funkcjonowałam, było bardzo ateistyczne, lewackie, a w moim sercu rodziła się ogromna potrzeba bycia w Kościele – w tym Kościele, który jest tak wyśmiewany, opluwany, który dla mojego otoczenia był niczym, czymś śmiesznym. Moc Boża

jest silniejsza. To Jego pociągnięcie spowodowało, że w 2005 roku miałam olbrzymią potrzebę, żeby pójść na czuwanie przed Zesłaniem Ducha Świętego, które prowadziła wspólnota „Posłanie”, chociaż się jeszcze nie znaleźliśmy. Byłam wtedy łysa, miałam dużo kolczyków w uszach, ale wiedziałam, że muszę tam przyjść. Po drodze zgarnęłam kolegę, który jechał na desce. Weszliśmy do kościoła razem, usiedliśmy w ostatnim rzędzie, zaczęliśmy śpiewać.

W którymś momencie z ambony ktoś powiedział, że będzie modlitwa wstawiennicza. Miałam przekonanie w sercu, że muszę do niej podejść. Nie wiedziałam, na czym ona polega, więc poprosiłam o modlitwę za kogoś z mojej rodziny, ale powiedziano mi, że to ma być modlitwa za mnie. Wiedziałam, że zaczyna się droga z Bogiem, że będzie jeszcze wiele różnych przeciwności, zanim pozbędę się moich przywiązań. Poprosiłam w tej intencji i moc Boża wylała się obficie. Poczułam olbrzymi pokój, doświadczenie Bożej obecności, miałam wrażenie, że moje ciało promieniuje. Ktoś wtedy zrobił zdjęcie, więc myślałam, że może to widać na zewnątrz, a po roku okazało się, że jestem na okładce „Posłania” – postać z łysą głową, klęcząca przy trójce osób, które się modlą. Było to umacniające doświadczenie, które spowodowało, że nie chciałam już iść w żadną inną stronę, tylko do Boga i wiedziałam, że On jest obecny w Kościele, że Jezus jest Panem.

Później wydarzyły się bardzo trudne momenty. Byłam bardzo związana ze środowiskiem osób niewierzących, ateistycznych i czułam, że muszę wyjechać z miasta, żeby się od nich odciąć. Pojechałam do Poznania. Tam, niestety, wróciły stany lękowe, depresyjne, paranoje społeczne. Byłam na IV roku studiów, a na uczelni miałam wrażenie, że ludzie coś o mnie mówią. To były bardzo przykre sytuacje. W najgorszym czasie nie brałam środków psychotropowych i teraz też nie chciałam, bo bałam się, że się od nich uzależnię. Przyszedł taki moment, że już naprawdę nie dawałam sobie rady. Nie byłam jeszcze związana z żadną wspólnotą, ale chodziłam co niedzielę do kościoła. Zaczęłam więc wołać do Boga. Mówię o tym dlatego, że ważne jest, aby każdy z was szczerze z Nim rozmawiał. Ludzie, którzy będą się tutaj modlić, to tylko pomoc, oni za was tego nie robią. To musi być wasza intencja zmiany, chęci pokrzepienia. Miałam naprawdę dosyć i zawołałam: „Boże, jeżeli naprawdę jesteś wszechmogący, Ty, który stworzyłeś wszechświat, jesteś w stanie wszystko uczynić w moim życiu. Wiem, że możesz to zabrać, ten stan, z którym się męczę od dziecka!”. Były tylko dwie opcje: albo Bóg mnie uzdrowi, albo będę musiała zacząć brać tabletki. Wołałam tę pierwszą, więc modliłam się bardzo gorąco. Wtedy w moim sercu pojawiła się myśl, żeby codziennie rano chodzić na mszę świętą i przyjmować Najświętszy Sakrament, co też uczyniłam. Miałam

wtedy bardzo poważne problemy, żeby wstać z łóżka, ale wstępowała we mnie nadzwyczajna siła duchowa, że mogłam to zrobić. Codziennie rano szłam więc na mszę świętą i przyjmowałam komunię, czego nigdy w życiu wcześniej nie robiłam. I zdarzył się cud: ten cały stan przygnębienia, smutku, który można było zlikwidować tylko substancjami psychotropowymi, zniknął. Pojawiła się radość, pokój, których nie doświadczałam od głębokiego dzieciństwa.

Od tamtej pory wiem, że Bóg jest obecny w sakramentach w Kościele. Doświadczałam tego wielokrotnie później. On cały czas mnie pokrzepia, powoduje, że w trudnych chwilach, kiedy borykam się z różnymi słabościami, z grzechem, za każdym razem przemienia moje serce. Tak mocno daje mi też odczuć Swoją obecność, że wiem, że sama tego nie generuję, to przychodzi z zewnątrz i to naprawdę jest moc Boża. Dzisiaj, kiedy modliłam się, przygotowując się do tego świadectwa, przyszedł mi na myśl mój ulubiony fragment z Pisma Świętego: *Oto czynię wszystko nowe*. Był taki moment w moim życiu, że Bóg bardzo dał mi doświadczyć tego, że to, co na świecie, jest przemijające, a życie wieczne jest bardzo realne. W związku z tym warto naprawdę oddać się Bogu zupełnie, bo On powiedział: „Troszczcie się wprawo o Królestwo Boże, a wszystko inne będzie wam dodane” (por. Mt 6,33). Doświadczyłam wtedy tego bardzo mocno. Dzisiaj byłam na Eucharystii i okazało się, że jutro właśnie ten fragment będzie czytany na niedzielnej mszy świętej: *I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I Miasto Święte – Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni Jego ludem, a On będzie „BOGIEMZNIMI”. Iotrzej ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już [odtąd] nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły”. I rzekł Zasiadający na tronie: „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21,1-5a). Chcę powiedzieć, że jak Pan Bóg przygotowuje dla nas mieszkań wiele, tak również i dzisiaj, każdego dnia czyni On wszystko nowe w naszym życiu i może to uczynić za każdym razem, kiedy Go o to poprosimy. Jeżeli dzisiaj w twoim sercu jest taka potrzeba, jeżeli czujesz, że są w nim obszary, które czekają na ogłoszenie Ewangelii, miejsca, które jeszcze nie w pełni oddałeś Panu Bogu, nie w pełni są przemienione – ofiaruj Mu je teraz. On naprawdę czeka, jest blisko, wystarczy Mu zaufać. Dla wierzącego Pan Bóg przenosi góry. Proś Go w sercu, aby cię przemienił, odnowił i pokrzepił. Chwała Panu!*

**Świadectwo wygłoszone podczas wieczoru uwielbienia z modlitwą wstawienniczą prowadzonego przez wspólnotę Posłanie 23 kwietnia 2016 r. w kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Toruniu**



## o. Józef Kozłowski SJ

18.04.1951 - 29.05.2003

W tym roku obchodzimy 13. rocznicę śmierci o. Józefa Kozłowskiego, jezuitę, charyzmatyka, założyciela wielu wspólnot i inspiratora licznych dzieł ewangelizacyjnych. Był pionierem rekolekcji ignacjańskich połączonych z elementami Odnowy Charyzmatycznej. Owoce jego posługi trwają i rozwijają się nadal, a z jego doświadczenia i mądrości życia duchowego można czerpać również dziś dzięki publikacjom książkowym i audio-wizualnym.

13. rocznica śmierci o. Józefa Kozłowskiego

# Z Maryją

## w szkole Ducha Świętego

Niemożliwe byłoby, jak mawiał o. Józef Kozłowski SJ, nasze dawanie świadectwa wiary i stanięcie w prawdzie wobec własnego życia, gdyby nie działanie Ducha Świętego. To z kolei jest dar, który został każdemu z nas uproszony przez wstawiennictwo Maryi, Ona bowiem w testamencie z Krzyża stała się Matką wszystkich ludzi, zatroskana o swoje dzieci i jest dla nich wzorem słuchania, modlitwy i pokornego stawania przed Bogiem. Ojciec Józef nazywał Ją *Matką współuczestniczącą w narodzeniu się do nowego życia* każdego z nas oraz wskazywał Ją jako *Tę, która towarzyszy nam, ucząc jak żyć według Ducha Świętego*. Jego osobiste doświadczenie Boga również związane jest ze szczególną obecnością i wstawiennictwem Maryi. O. Józef wspominał to wydarzenie tak: *Modlitwę chrztu w Duchu Świętym przeżywałem w wigilię Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w 1976 roku. Współbracia zakonni, wiedząc o moim osobistym nabożeństwie do Matki Bożej, zaproponowali właśnie ten wieczór, ponieważ uznali go za najlepszy czas dla mnie na takie spotkanie. I rzeczywiście, stało się ono dla nas prawdziwym Zesłaniem Ducha Świętego, nowymi „Zielonymi Świętami” – radością uwielbienia Pana, zwłaszcza podczas „śpiewu w duchu”, w darze glosolalii. O. Józef podkreślał, że to święto, 8 grudnia, było czasem wielkiego udzielania się Boga w jego życiu, określał go jako dzień szczególnych natchnień, związanych z nową ewangelizacją. Wówczas powstawały zarysy i*

pomysły książek *Z grzechu do wolności, Duch Święty w działaniu* i *Z Maryją w życie w Duchu Świętym*. Szczególnie ta ostatnia z nich naświetla znaczenie niezwykle cennego daru, jakim jest Maryja w kontekście słuchania i podążania za natchnieniami Ducha Świętego. Można Ją bowiem nazwać naszą „wychowawczynią” w szkole Ducha Świętego. Czego zatem powinniśmy się od Niej uczyć?



## Postawa oczekiwania

*Ilekoć chcemy pójść za Chrystusem jako Panem i Zbawcą, ilekoć chcemy współpracować z Duchem Świętym – wskazywał o. Kozłowski – powinniśmy przyglądać się Maryi i Jej wewnętrznej postawie oczekiwania na przyjście Pana (...), jest ono pełne cierpliwości, łagodności i prostoty. Jest takie zwyczajne, ludzkie, nie ma w sobie nic z wyniosłości i zewnętrzności tego świata, ponieważ Jej serce jest pełne prostoty i doskonałego zaufania Bogu. Ona wychowuje nas do tego, byśmy w pokorze serca przyjęli dar Ducha Świętego i zgodzili się, aby to On sam nas przygotowywał na przyjęcie Pana, który jest i który przychodzi. Szczególną pomocą staje się więc Ona dla tych, którzy uczą się otwierania na łaskę Pana, próbują odnaleźć się w rzeczywistości życia duchowego i rozpoznawania poruszeń duchowych. Maryja swoją postawą wskazuje również, że niewłaściwe jest oczekiwanie konkretnego sposobu działania Bożego, projektowanie scenariuszy co do tych natchnień, ale także brak refleksji nad prawami życia wewnętrznego i identyfikowanie każdego przynaglenia do działania jako Bożego. Kontemplacja momentu Zwiastowania pozwala nam zobaczyć w Maryi to, co spodobało się w Niej Bogu, że wybrał Ją na Matkę Odkupiciela. Potrzebujemy więc uniżenia Maryi w przyjęciu daru, jak i posługiwaniu darem Ducha Świętego. (...) Swoją postawą wskazuje nam, co znaczy uczynić miejsce dla Pana, pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu.*

## Trwanie w pokorze

*Maryja całym swoim życiem i postawą pokazuje nam, czym jest prawdziwa pokora. Widać to zarówno wtedy, gdy rozważała Słowa Objawienia, jak również w modlitewnym trwaniu w obecności Boga, a przede wszystkim w umiłowaniu pełnienia woli Bożej i w miłości do drugiego człowieka. (...) Postawa pokory i uniżenia staje się postawą służby.*

Potrzebujemy lekcji pokory od Maryi, aby tak jak Ona uczyć się trwania blisko Boga, a nie podążania za własnymi wyobrażeniami co do życia wiary. Musimy wystrzegać się rozdzielania spraw ludzkich i Bożych w codziennym postępowaniu i dokonywanych wyborach, a przeciwnie: wszędzie dostrzegać konieczność uświęcania siebie i dawania dobrego świadectwa. Czasami postawa ta wymaga od nas słuchania bardziej Boga niż ludzi, znoszenia trudności, braku zrozumienia, a nawet niesprawiedliwych sądów. Maryja pokazuje, że tego typu sytuacje mogą prowokować utratę pierwotnego zaufania Słowu Boga, który wzywa: *W każdym położeniu módlcie się i zawsze dziękujcie* (por. 1 Tes 5,18).

Maryja uczy nas również, jak współpracować z obdarowaniem duchowym. *Wyrazem pokory – jak wskazywał o. Kozłowski – w posługiwaniu darem Ducha Świętego jest wdzięczność. Dziękując Bogu, nie tylko bronimy się przed wyniosłością serca, przed popadnięciem w zadufanie, przypisywaniem sobie chwały (...), ale czynimy to, co najbardziej właściwe w postawie dziecięctwa Bożego. O. Józef z wielkim realizmem co do kondycji ludzkiej wskazywał, że wiele razy człowiek przeżywa trudności z zachowaniem pokory wobec tego, co Bóg przez niego czyni. Pokuszenie mierza do tego – tłumaczył o. Józef – aby nakłonić człowieka do przypisywania sobie tego, co dar Boga wniósł w jego życie. W ten sposób, zamiast oddać chwałę Stwórcy i Panu, zaczęłby oddawać ją sobie. Maryja, uwielbiając Boga i czyniąc to także wobec świadków, wyraźnie pokazuje, że nie przypisuje sobie w żaden sposób wyróżnienia i zasługi. Powinniśmy, patrząc na Nią, robić wielokrotnie rachunek sumienia z własnej postawy i pytać siebie: czy nie ulegliśmy złudnemu*

poczuciu, że to, co mamy, czym służymy innym, zawdzięczamy sobie? Czy oczekujemy od innych pochwał i docenienia? Czy nie zagnieździło się w naszym sercu poczucie wyższości wobec innych? To, że jesteśmy doświadczani przez złego ducha pokusami



przeciwko tej cnocie, nie oznacza jednak, że mamy dać posłuch złu, które chciałoby, aby to, co stało się udziałem naszego życia, zostało skierowane przeciwko nam.

## Posłuszeństwo

*Niech mi się stanie według twego słowa! (Łk 1,38)* – co znaczą te słowa, wypowiedziane przez Maryję i co mogą oznaczać dla nas, którzy otwieramy się na działanie Ducha Świętego? Przede wszystkim chodzi tu o troskę o wzrost daru w sobie i w innych, który dokonuje się dzięki rozważaniu Słowa w sobie (...), stopniowe „umniejszanie się, by On wzrastał”. Kontemplując życie Maryi, widzimy, że stopniowo ustępuje miejsca Synowi Bożemu, a On wzrasta. To można także odnieść do naszego obdarowania charyzmatycznego. W początkowej fazie posługiwania darem – tłumaczył o. Kozłowski – może wydawać się, że to my „uruchamia-

o. Józef – że Jego wola może być przekazana przez drugiego człowieka, podobnie jak w życiu Maryi, kiedy odnaleziony w świątyni Jezus powiedział do swojej Matki: „Cóż z tego, żeście Mnie szukali? Czyż nie potrzeba, abym był w sprawach Ojca?” (por. Łk 2,49). I dodawał, że trudno jest nam zgodzić się na to, żeby przyjmować wolę Bożą skierowaną przez konkretnego człowieka, szczególnie, kiedy dostrzegamy jego niedoskonałość. Nasze ja, nie zgadzając się na takie objawienie się woli Bożej, buntuje się przeciwko Bogu. Jeśli kontemplujemy słowa Maryi z Kany Galilejskiej (Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie), to dostrzegamy potrzebę konkretnego wychowania nas w posłudze charyzmatycznej. Jeśli otrzymaliśmy jakiegokolwiek dar duchowy (woda przemieniona w wino, zob. J 2,1-10), otrzymaliśmy go nie ze względu na siebie, ale ze względu na budowanie wspólnoty Kościoła. Jesteśmy zatem uczeni przez Maryję trwać przy Chrystusie i posługiwać darem duchowym jak On tego chce i kiedy chce, niezależnie od naszych sytuacji ludzkich, ale zgodnie z powołaniem, do którego zostaliśmy wezwani.

## Otwartość na głoszenie

Życie w Duchu Świętym oznacza, że kroczenie za Jezusem Chrystusem jest wciąż pełne nowości. Nie ma wtedy pojęcia „starzenie się” w życiu duchowym, nie ma miejsca na poczucie bezsensu i niespełnienia. Oznacza to również pewną czujność w odczytywaniu konkretnych potrzeb danej wspólnoty – czy to małżeńskiej, zakonnej, kapłańskiej, modlitewnej, czy wspólnoty życia, a także odczytywanie „znaków czasu”. Dzisiejszym znakiem czasu jest – jak wskazywał o. Józef – nowa ewangelizacja. Maryja zachęca, byśmy ponownie zaufali Jej Synowi i poszli odważnie głosić Jezusa Chrystusa. Abyśmy, współpracując z Duchem Świętym, pozwolili na to, by miłość Boża objawiała się światu przez nas i by świat uwierzył, że Jezus Chrystus jest jedynym Panem. I aby każdy w tym, kim jest i co czyni, został wybawiony przez Zbawiciela i uświęcony przez Ducha Świętego – by człowiek naszych czasów zwrócił się na nowo ku Temu, który Jest i który przychodzi przez serce Niepokalanej.

Prośmy zatem Maryję, by nas prowadziła i nieustannie czuwała przy naszym wzrastaniu w Chrystusie i podążaniu śladami Jego Ducha. Jej obecność i troska sprawiają, że możemy na tej drodze czuć się bezpieczni i pewni celu.

**Cytaty za: Maryja Matką Odnowy w Duchu Świętym. Materiały IV Forum Charyzmatycznego, pod red. o. Józefa Kozłowskiego SJ**

my” ten dar. Jeśli jednak chcemy w całej pełni współpracować z Duchem Świętym, na miarę naszego obdarowania, musimy pozwolić prowadzić się poprzez ten dar, tam, gdzie Pan chce, byśmy nim służyli. Tego właśnie dotyczy posłuszeństwo woli Ojca. To także zgoda na to – wskazywał dalej

Nie byłbym chrześcijaninem, gdyby nie pomoc wielu ludzi, którymi w ciągu mojego życia posłużył się Pan Bóg. Jednym z nich był jezuita – ojciec Józef Kozłowski. Poznałem go krótko po swoim nawróceniu, w 2001 roku, kiedy przeżywałem dwa tygodnie rekolekcji ignacjańskich w Wolborzu. Ojciec Józef czuwał nad przebiegiem ćwiczeń duchownych, które zapoczątkowały prawdziwy przełom w moim życiu. To w ich trakcie osobiście doświadczyłem spotkania z miłością Bożą, tak że Pan Bóg stał mi się kimś bliskim.

Po latach flirtu z praktykami okultystycznymi rodziłem się do nowego życia, a ojciec Kozłowski aktywnie w tym uczestniczył poprzez swoją modlitwę i słowa. Droga mojego powrotu do nauczania Kościoła katolickiego nie była łatwa. Spustoszenie, jakie wywołał w moim wnętrzu grzech, skutkowało natręctwami w postaci myśli nieczystych czy przeciwnych wierze. Do walki zmobilizowały mnie słowa, jakie ojciec Kozłowski wypowiedział w trakcie jednej z konferencji, a mianowicie, że możliwym jest bycie wolnym na płaszczyźnie wyobraźni. Wówczas ten cel wydawał mi się odległym, ale bardzo pociągającym, bo chciałem smakować wolności wewnętrznej. Duch Święty wpisał te, zdawać by się mogło, zwyczajne słowa głęboko w moją pamięć i uczynił z nich probierz walki na kolejne lata. Dziś, kiedy doświadczam już wolności dziecka Bożego, widzę spełnienie się słów, które Bóg skierował do mnie przez usta tego kapłana.

Głoszenie Ewangelii przez ojca Józefa Kozłowskiego było proste i zarazem głębokie, nie miało nic z uwodzących przekonywaniem słów

mądrości, lecz było ukazywaniem ducha i mocy (por. 1 Kor 2,4). Po raz kolejny doświadczyłem tego, kiedy spotkałem się z ojcem w trakcie rekolekcji, które prowadził wspólnie z zespołem Mocni w Duchu w Toruniu. W przerwie Ojciec uściśnął mnie mocno i serdecznie, zapraszając na rozmowę. Poszedłem na nią razem z ówczesną narzeczoną (obecnie żoną), bo doświadczyliśmy wówczas silnych walk duchowych. Nie wiedzieliśmy, jak powinniśmy się zachować i czy dalej budować nasz związek. Ojciec Józef miał mniej wątpliwości od nas. Z humorem, bardzo obrazowo wyłożył nam strategię duchowej walki, której przyjęcie przyniosło nam pokój i radość. Ojciec pomodlił się, traktując nas już jako wspólnotę osób, kiedy nam wydawało się to jeszcze bardzo odległe w czasie czy nawet niepewne. Kolejny raz uprzedził fakty, bo zmagania nie doprowadziły do naszego rozstania, tylko do małżeństwa, które zawarliśmy w 2003 roku (pół roku przed śmiercią Ojca).

Jestem przekonany, że Pan Bóg posłużył się tym kapłanem jako narzędziem przemiany mojego życia. Nie byłoby to możliwe, gdyby Ojciec nie był tak dyspozycyjny na pełnienie Jego woli. Okazał się w tym przykładowym jezuitą, synem duchowym świętego Ignacego, który modlił się tak: *Słowo Odwieczne, Jednorodzony Synu Boży, proszę Cię, naucz mnie służyć Ci tak, jak tego jesteś godzien. Naucz mnie dawać, a nie liczyć, walczyć, a na rany nie zważać, pracować, a nie szukać spoczynku, ofiarować się, a nie szukać nagrody innej, prócz poczucia, że spełniłem Twoją Najświętszą Wolę. Amen.*

**Tomasz**

świadectwo



13. rocznica śmierci  
o. Józefa Kozłowskiego SJ



darem

## Czas jest

Ojca Józefa Kozłowskiego SJ prawie nie znałam osobiście – pamiętam jednak rekolekcje w Wolborzu czy jego przyjazdy do Torunia i troskę, jaką miał o nas. Wierzę, że jego wstawiennictwu – już po jego śmierci – zawdzięczam znalezienie długo szukanej pracy. Lubię wracać do jego nauczania, choć najczęściej przypominają mi się dwa sformułowania: „Trzeba zajmować się tym, co dobre, bo na to, co złe, szkoda czasu” i „Czasu każdy z nas ma tyle samo – czas jest darem”. Bardzo mocno dotarło to do mnie w zeszłym roku podczas ewangelizacji naszego miasta. W imieniny Maryi (12 września) po uroczystej mszy świętej na starówkę i bulwary wyszły gromady „zwariowanych” ewangelizatorów, by dzielić się świadectwem wiary. Śpiewali, modlili się, grali pantomimy, przechadzali się z hasłami wypisanymi na kartonach, rozdawali fragmenty Słowa Bożego, siostry zakonne malowały chętnym dziewczynom paznokcie, a księża zapraszali do wyczyszczenia butów (co oczywiście łączyło się z rozmową)... Potem na rynku miał miejsce koncert ewangelizacyjny, a wszystko kończyło się adoracją i zawierzeniem miasta Bogu. Jakby tego było mało, tydzień później miały się odbyć rekolekcje z Marią Vadią, dotyczące modlitwy uwielbienia.

poraniona, że w jej życiu są sprawy, które wydają się być nie do rozwiązania. Nie wiem, jak długo stałyśmy pod ratuszem i gadałyśmy – ale przecież miałam czas. Przyszła nawet na chwilę na adorację, a potem okazało się, że mamy wspólne znajome – one to właśnie przyprowadziły ją później na rekolekcje z Marią Vadią. Nie przeszła ich łatwo. Spotkałyśmy się na szkolnym boisku, kiedy porządkowi sprzątała już salę po rekolekcjach. Ponieważ czekałam na kogoś, kto przetransportuje nasze rzeczy, więc... znowu miałam czas. Porozmawiałyśmy, mogła wyrzucić z siebie różne wątpliwości, podzieliłam się świadectwem, bo miałyśmy pewne wspólne doświadczenia. Potem jeszcze pomodliliśmy się w jej intencji na spotkaniu modlitewnym.

Ale to nie wszystko: w kilka miesięcy później spotkałam jej znajome. Okazało się, że część tych problemów „nie do ruszenia” Pan Bóg rozwiązał w ciągu zaledwie trzech miesięcy! On jest Panem czasu, a ja nie mogę zachowywać się jak rozkapryszone dziecko i chcieć zatrzymywać go tylko dla siebie.

Renata

Dagmara Krzyżanowska

# Droga wyrzeczenia

*Gdy zatrzymujesz się nad czymś, przestajesz dążyć do wszystkiego. Aby dojść całkowicie do wszystkiego, musisz zaprzeć się siebie całkowicie we wszystkim. A gdy dojdiesz do posiadania wszystkiego, masz to posiadać, nie pragnąc niczego. W takim ogołoceniu duch znajdzie swój pokój i odpocznienie. Ponieważ nie ubiega się za niczym, nic go nie będzie męczyło w drodze wzwyż i nic nie będzie pociągło w dół, albowiem będzie w samym środku swej pokory (św. Jan od Krzyża, Góra Karmel, czyli Góra Doskonałości).*

Św. Jan od Krzyża posługiwał się w swoim nauczaniu i kierownictwie duchowym pewnym rysunkiem i pisemnym schematem zwanym *Górą Karmel* lub *Górą doskonałości*. W sposób syntetyczny zawarta jest na nim właściwie cała nauka na temat zjednoczenia z Bogiem, którą rozwinął on w dziele *Droga na Górę Karmel*. Jest to proces, który obejmuje oczyszczenie zmysłów i ducha. Na szczycie, do którego mamy zdążać, znajduje się: *Sama tylko cześć i chwała Boża*. Prowadzi do niego wąska i stroma ścieżka ascezy,

wyrażona wielokrotnie powtórzonym słowem: *nic*. Po bokach rysunku znajdują się szerokie drogi – z jednej strony dóbr ziemskich, z drugiej dóbr niebieskich. Obie nie prowadzą do celu, tylko droga wyrzeczenia. *Ta bowiem ścieżka na wzniosłą górę doskonałości, jako że jest stroma i ciasna, takich wymaga podróżnych, którzy ani nie dźwigają niczego, co by ich ciągnęło w dół, ni czegokolwiek, co by przeszkadzało im iść w górę. Jest to bowiem takie zajęcie, w którym szuka się i zdobywa tylko Boga i Jego tylko szukać i zdobywać wolno.*

Prowadząc rozważania w swoim głównym dziele nad drogą prowadzącą na szczyt, św. Jan od Krzyża nawiązał do słów Pana Jezusa: *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!* (Mt 7,14). Pierwszy obraz odnosi do części zmysłowej człowieka. *Należy również zauważyć, że najpierw jest mowa o „ciasnej bramie”. Albowiem dusza, jeśli chce wejść w tę bramę Chrystusową, która jest początkiem drogi, musi najpierw uwolnić i ogołocić wolę ze wszystkich rzeczy zmysłowych i doczesnych i ukochać Boga ponad nie wszystkie.* Drugi obraz dotyczy części duchowej, czyli rozumowej. *Następnie mówi, że „wąska jest droga”,*



rozumie się doskonałości. Dla postępu bowiem na drodze doskonałości nie tylko trzeba wejść przez ciasną bramę oczyszczenia zmysłowego, lecz również ograniczyć się, wyzbywając się i uwalniając całkowicie od tego, co odnosi się do części duchowej. Natomiast stwierdzenie Jezusa, że niewielu jest tych, którzy znajdują właściwą drogę, św. Jan wiąże z faktem małej liczby dusz, które chcą i potrafią wejść w duchowe ogołocenie.

Musimy uwolnić się nie tylko od wszystkiego, co dotyczy stworzeń, ale także od wszystkiego, co odnosi się do naszego ducha, a to jest o wiele trudniejsze do przyjęcia. Św. Jan od Krzyża jako znawca dusz tak charakteryzuje najczęściej popełniane błędy: *Jedni bowiem myślą, że wystarczy jakiegokolwiek rodzaju skupienia i poprawy życia. Inni znowu zadowolają się pewnym stopniem ćwiczenia się w cnotach, praktyki modlitwy, umartwienia i nie dochodzą do zalecanych przez Zbawiciela: ogołocenia, ubóstwa, oderwania się i czystości duchowej (wszystko to bowiem jedno). Dzieje się tak dlatego, ponieważ wciąż jeszcze karmią i odziewają swą naturę pociechami i uczuciami duchowymi, zamiast oderwać się i wyzbyć się tego*

*dla Boga. Inni jeszcze sądzą, że wystarczy oderwać się od rzeczy tego świata, a nie wyniszczają się i nie oczyszczają z tego, co dotyczy ducha. Wielu broni się przed utratą wszelkiej słodyczy w Bogu oraz ucieka przed pozostawaniem w oschłościach i znużeniem duchowym. Takie postępowanie nie jest zaparciem siebie samego, nie jest ogołoceniem duchowym, lecz raczej łakomstwem duchowym.*

Chcąc wyjaśnić, w jaki sposób ma się dokonywać nasze wyniszczenie, św. Jan podaje nam za wzór samego Chrystusa, który w życiu nie miał gdzie głowy złożyć, a umierając na Krzyżu doświadczył całkowitego opuszczenia i unicestwienia. *Z tego przykładu człowiek duchowy zrozumie tajemnicę bramy i drogi Chrystusowej do zjednoczenia z Bogiem, oraz pojmuje, że im więcej się ktoś wyniszczy dla Boga w swej części zmysłowej i duchowej, tym więcej się z Nim zjednoczy i tym większego dzieła dokona. A jeśli ktoś dojdzie mężnie do tego całkowitego nic, które jest najgłębszą pokorą, dokona się wtedy zjednoczenie duchowe pomiędzy duszą a Bogiem. I to jest najwznioślejszy i najwyższy stan, jaki można osiągnąć w tym życiu.*

Słowa te mogą wydawać się zbyt trudne i wymagające, ale nasz święty i Doktor Kościoła sam przeszedł tę drogę i zwracał się poprzez swoje pisma do osób duchowych. Człowiek zmysłowy nie jest w stanie ich pojąć. Mogą mu one jedynie uświadomić, że jeśli chce postępować naprzód, musi zgodzić się na drogę wyrzeczenia i po kolei przechodzić etapy oczyszczenia. W sposób naturalny niejako, wraz z upływem lat możemy doświadczyć, jak wszystko jest zawodne i przemijające. Nie czekajmy jednak aż utrata sił, choroby, uczuciowe zawody, śmierć najbliższych złączą nas oddalając od rzeczywistości widzialnej i skłaniać ku sprawom wiecznym. W naszych czasach asceza wydaje się czymś abstrakcyjnym i niepociągającym, ale w duchowości mogą zmieniać się rodzaje zewnętrznych umartwień, nic jednak nie zmieniło się co do istoty wyrzeczeń. W gruncie rzeczy chodzi o takie wyrobienie w sobie wewnętrznego usposobienia, aby nic nas nie odciągało od ostatecznego celu naszego powołania. Bóg z miłości nas stworzył i przeznaczył dla Siebie. Im szybciej to pojmimy i zapagniemy żyć tylko dla Niego i z Nim na wieki, tym łatwiej podejmiemy trud odrywania się od innych i samych siebie. Szukając we wszystkim woli Bożej, zachowując pokój serca pośród różnorodnych utrapień, zmagañ, cierpień, będziemy stopniowo dojrzewać i umacniać się wewnętrznym. Zaczniemy też odkrywać, że podążamy szybciej i łatwiej, coraz mniej będąc obciążonymi zbędnym balastem. Niech przykład świętych, którzy poprzedzili nas w wierze i osiągnęli niebo, utwierdza nas w dobrych wyborach i postanowieniach. Czerpmy również z nauki tych, których Bóg wybrał i w szczególny sposób napełnił Swoim światłem, aby przybliżali nam Jego drogi.

# Miłość z Krzyża

W tym roku w styczniu Pan Jezus zaprosił mnie na III tydzień rekolekcji ignacjańskich, które przeżywałam w Porszewicach. Jest to tydzień, w czasie którego rozważa się mękę Pana Jezusa. Jechałam do Porszewic z radością i tęsknotą za ciszą i przebywaniem z Bogiem. Rekolekcje ignacjańskie są szczególne, bo odbywają się w całkowitym milczeniu. Kiedy z horyzontu znikają różne bodźce, słyszy się lepiej głos Boga, który pragnie mówić do serca, pouczać i przekonywać o swojej miłości. Zdawałam jednak sobie sprawę, że i w tym czasie nie będę wolna od walki duchowej i zasadzek nieprzyjaciela. Na co dzień prowadzę bardzo aktywne życie, wypełnione od rana do wieczora różnymi obowiązkami, pracą i posługą we wspólnocie. Miałam więc w sobie tęsknotę za ciszą, ale już na początku zaczęłam przeżywać kryzys. Był to trud dla mojej natury, żeby wytrwać w takim „mało aktywnym” czasie. W ciągu dnia mieliśmy dużo modlitwy i wolne chwile „jedynie” na spacer. Wieczorem ta beczynność była dla mnie nie do zniesienia. Robiłam dziesiątki kółeczek wokół ośrodka, a widząc, że ktoś odśnieża obejście, szczerze mu zazdrościłam. Z pewnością był to bunt mojej natury, ale także pokusa złego, który przeczuwał, jak bardzo owocne staną się dla mnie te rekolekcje, bo Bóg okazuje się zawsze bardzo hojny. Kiedy zaczęłam tę pokusę rozpoznawać i prowadzić z nią walkę duchową, wówczas odeszła. A Pan przygotował dla mnie wiele łask... Kontemplacje Słowa Bożego to jest czas przebywania z Panem Jezusem, ale też obcowania ze wspólnotą uczniów. Mogę powiedzieć, że o wiele bliżej mi do uczniów niż do Pana Jezusa. W ich postawach, sposobie postępowania widzę w jakimś stopniu siebie, a te rekolekcje bardzo wyraźnie mi to pokazały.

Jedną z pierwszych kontemplacji był fragment Ewangelii, kiedy Maria rozbija flakonik bardzo drogiego olejku i namaszcza nim Jezusa. Z jednej strony miłość Marii, z drugiej oburzenie, zgorszenie uczniów. Jezus jednak bierze Marię w obronę, bo zna jej serce i widzi jej miłość – a ona dla Niego jest najważniejsza. Poprzez tę scenę Pan przypomniał mi, że to, czego ode mnie oczekuje, to miłość – bez niej moje czyny nie mają znaczenia. Wdzięczność i uwielbienie, jakie oddaję Jezusowi, są najważniejsze. Ważniejsze niż ubodzy, bo kiedy wykonuję jakieś rzeczy, nawet uczestniczę w ewangelizacji, ale gubię tę intencję, że wszystko czynię z miłości do Niego, to wcale nie służę ubogim, ale sobie, załatwiam własne interesy. To też zrozumiałam, rozważając postać Judasza. Przed tymi rekolekcjami nie sądziłam, że znajdę coś swojego w nim, bo to przecież taki najgorszy bohater, zakała. Ale kiedy zaczęłam rozważać w Bożym świetle postawę Judasza, zrozumiałam, że mam coś z nim wspólnego. On chciał zrobić na Jezusie interes i ja też chcę zrobić na Bogu interes poprzez szukanie jakichś profitów dla siebie, uznania, samorealizacji czy swojej chwały w

służbie Bogu. Z drugiej strony zobaczyłam, że Pan Jezus sam też strzeże mojego serca przed tą interesownością: poprzez różne trudne sytuacje i upokorzenia upomina się o moją miłość.

Podczas ewangelicznej sceny obmywania nóg uderzyła mnie postawa Pana, który względem uczniów zachowuje się jak niewolnik. Co to oznacza dla mojego życia? Niewolnik wykonuje zlecone zadania, nie dyskutuje, nie oczekuje, że ktoś mu za to podziękuję, niewolnik nie ma swojej własności, wszystko, co ma, należy do jego pana. U Jezusa królowanie = służba, bycie ostatnim. Jak trudna to nauka... Ale do tego właśnie zostałam wezwana.

W czasie tych rekolekcji z jednej strony Pan dawał mi poznać moją słabość i moją ludzką kondycję, ale z drugiej – udzielał pociechy i zrozumienia, że dla Jego łaski nie ma nic niemożliwego i że ona przemienia moje serce. Kiedy rozważałam ustanowienie Eucharystii, to poprzez słowa: „Ciało za was wydane” rozumiałam, że On za mnie wydał Siebie, a to oznacza, że choćbym była najgorsza, to On ma moc mnie przemienić, ciało w swoje Ciało, komórka po komórce, mnie w Siebie.

Cały przedostatni dzień rekolekcji był poświęcony rozważaniu Męki Pana Jezusa. Mieliśmy więcej kontemplacji i dla mnie to był bardzo piękny dzień. Kiedy rozważałam Drogę Krzyżową scenę po scenie, widziałam też różne wydarzenia z mojego życia, które były dla mnie doświadczeniem krzyża. Patrzyłam na spuchniętą twarz Jezusa, na Jego samotność w cierpieniu, na pogardę, z jaką był traktowany i potem zobaczyłam swoje oczy spuchnięte od łez, swoją samotność w doświadczeniu cierpienia, czasami odrzucenie. W upadkach Pana Jezusa widziałam własne momenty rozpacz, zwątpienia i zawodu. Uwielbiałam Pana, że w tym wszystkim był ze mną, ale ja też wtedy byłam z Nim. Kiedy patrzyłam na Jego ciało całe pokryte ranami, to rozumiałam, że takiego Pana Jezusa mam w Eucharystii i te wszystkie rany są wyrazem Jego miłości do mnie. Jest ich tak wiele, by każda moja rana została zasklepiona, przemieniona. Dla Niego nie ma nic niemożliwego, On stał się podobny do mnie, by mnie upodobnić do Siebie i to mam w Eucharystii.

To tylko niektóre z łask, które otrzymałam w czasie tych rekolekcji i chociaż minęło już kilka miesięcy od tego pięknego czasu, widzę, jak to wszystko we mnie pracuje i jak bardzo potrzebowałam tego bycia z Bogiem w ciszy. Dziękuję Ci, Panie, za Twoją miłość, za to, że umarłeś dla mnie na Krzyżu i wzywasz mnie do tego, bym szła za Tobą. Dziękuję Ci za dar mojego powołania i za łaski, które tak obficie na mnie wylewasz.

Marta

# O pokusie letniości



*Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust* (Ap 3,15-16).

Te bardzo mocne Słowa Pana mogą stać się podstawą do badania stanu własnej duszy, do stawiania sobie każdego dnia pytania o miłość do Jezusa: czy płonę gorliwością, czy też upadam w pokusie letniości? Czy podejmuję współpracę z Duchem Świętym, dając Mu się prowadzić i na nowo rozpalać każdego dnia i czy w ogóle jeszcze tego pragnę, czy też zadowolam się wygodnym, „normalnym”, przeciętnym, tak zwanym spokojnym życiem, letniością, która paraliżuje i nie pozwala wypłynąć na głębię?

*Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości* (Ap 2 ,4).

Letniość to choroba duszy, która grozi każdemu, także, a może zwłaszcza temu, kto kroczy już dłuższy czas za Jezusem, lecz traci pierwotną miłość i tę gorliwość w pełnieniu woli Bożej, która rozpałała jego serce u początku nawrócenia. Jak ciężka to choroba i jak bardzo rani Jezusa, ukazują poruszające słowa, które wypowiedział On do siostry Faustyny, wskazując na letniość dusz wybranych: *Dusze bez miłości i poświęcenia, dusze pełne egoizmu i samolubstwa, dusze pyszne i zarozumiałe, dusze pełne przewrotności i obludy, dusze letnie, które mają zaledwie tyle ciepła, aby się same przy życiu utrzymać. Serce moje znieść tego nie może. Wszystkie łaski moje, które codziennie na nich zlewam, spływają jak po skale. Znieść ich nie mogę, bo są ani dobrzy, ani źli* (Dzienniczek 1702).

Papież Franciszek wskazuje źródło tej choroby: *jeśli usuniemy ten entuzjazm, wypływający z pamięci o pierwszej miłości, to pojawia się wielkie niebezpieczeństwo dla chrześcijan: letniość. To miłość*





przynagła nas do gorliwości. Im bardziej miłujemy Jezusa, tym stajemy się gorliwsi w pełnieniu Jego woli, lecz jeśli zagłuszamy tę miłość troskami doczesnymi, a nawet utracimy pamięć o tym pierwszym momencie, w którym przez miłość Bożą zostaliśmy pochwyceni, łatwo zatrzymujemy się na drodze wiary, na drodze świętości i wybieramy przeciętność. Miłość Boża nie tego pragnie dla nas, byśmy jakoś żyli, lecz byśmy żyli w pełni, wzywa nas do świętości. Dlatego tak ważne jest badanie swojego serca, czy nie ulegamy pokusie letniości. *Spośród różnych pokus najbardziej niebezpieczna jest pokusa letniego serca. Dlaczego? Letnie, wystudzone serce stanowi wielkie zagrożenie dla całego życia człowieka, także jego życia wiecznego. W literaturze duchowej spotykamy na ową letniość specjalne określenie – „acedia”, która jest swego rodzaju duchowym paraliżem i zaniechaniem dobra. Ktoś może początkowo być bardzo gorliwy i radykalny, ale stopniowo rezygnuje z czujności, wysiłku i wierności*

*na rzecz przeciętnego, wygodnego, przyjemnego życia. Pokusa może przedstawiać się albo w postaci „bycia normalnym”, albo „nieprzesadzania”, albo „bycia jedynie przyzwoitym”, albo „wszystko w swoim czasie”, albo „bez nadmiernego wysiłku” (ks. Mirosław Cholewa).*

***Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij! (Ap 2,5)***

*Pamiętaj skąd spadłeś... – Słowo Boże przynagła nas do ustawicznej wdzięczności Bogu za dar naszego ocalenia, wyrwania z niewoli grzechu, z naszej niemocy, za dar nawrócenia. Łatwo nam jednak przychodzi zapomnieć o miłosierdziu, jakiego doświadczyliśmy, o tym, kim byliśmy, żyjąc z dala od Jezusa i jak zostaliśmy zdobyci Jego Miłością.*

*Papież Franciszek wskazuje nam na broń, którą mamy chwycić w duchowej walce z pokusą letniości – to pamięć o otrzymanych łaskach i nadzieja: *Chrześcijaнин ma te dwa kryteria: pamięć i nadzieja. Przywołuje pamięć, aby nie utracić tak pięknego doświadczenia pierwszej miłości ożywiającego nadzieję. W obliczu ciemności nadzieja prowadzi w pielgrzymowaniu dalej, wierzy, bo nadzieja nie zawodzi, aby znaleźć Jezusa. Te dwa kryteria są wręcz ramami, w których możemy strzec owego zbawienia sprawiedliwych, które pochodzi od Pana.**

*Potrzebujemy zatem nieustannie nawrócenia. Chrześcijaństwo nie jest drogą wygodną: nie wystarczy być w Kościele i pozwalać, by mijały lata. W naszym życiu, w życiu chrześcijan pierwsze nawrócenie – ta jedyna w swoim rodzaju, niezapomniana chwila, w której dostrzega się wyraźnie wszystko, o co nas prosi Pan – jest ważne; jednak jeszcze ważniejsze i jeszcze trudniejsze są kolejne nawrócenia. Żeby ułatwić działanie łaski Bożej w tych kolejnych nawróceniach, trzeba zachować młodość ducha, wzywać Pana, umieć słuchać, odkryć, co jest nie tak, prosić o przebaczenie (J. Escriva, *To Chrystus przechodzi*).*

*Musimy też stale prosić: Przyjdź, Duchu Święty, przyjdź, na nowo rozpal mnie, wypal, co nieświęte, rozpal żar swojej miłości i wlej łaskę gorliwości! Trzeba się zdecydować. Nie jest dopuszczalne, żeby przez całe życie palić Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek, jak według znanego powiedzenia robi każdy człowiek. Trzeba zgasić ogarek zapalony diabłu. Musimy spalić swoje życie, sprawiając, by całe płonęło w służbie Panu. Jeśli nasze pragnienie świętości będzie szczere, jeśli będziemy na tyle ulegli wobec Boga, aby oddać się w Jego ręce, wszystko pójdzie dobrze. On zawsze, a zwłaszcza w tym czasie, jest gotów udzielić nam swojej łaski – łaski nowego nawrócenia do poprawy naszego życia chrześcijańskiego (J. Escriva, *To Chrystus przechodzi*).*



Gdzie wzmógł się grzech,  
tam obficie rozlała się łaska

## Świadek

Jest to historia o tym, jak Pan Bóg wkroczył w moją historię, jak uratował moje małżeństwo i dał nam nowe życie.

W tym roku będziemy obchodzili z moim mężem 14. rocznicę naszego ślubu. Ale jeszcze parę lat temu to, czy nasze małżeństwo przetrwa, stało pod znakiem zapytania. Poznaliśmy się w szkole średniej i długo byliśmy parą. Znajomi wokół nas przeżywali zakochania i rozstania, a my trwaliśmy razem – w wielkiej miłości na całe życie, a przynajmniej tak nam się wydawało w wieku młodzieńczym.

Oboje pochodzimy z rodzin niewierzących, żyjących z dala od Boga i Kościoła. Zgodnie z tradycją i tylko na tej zasadzie zostaliśmy ochrzczeni, posłani do I Komunii i z całą klasą bierzmowani. Na tym się nasza religijność kończyła. Rodziny, z których wyrosliśmy, nie chodziły do kościoła, nie było w nich żadnych praktyk religijnych, pobożności, modlitwy, czytania Pisma Świętego, jakichkolwiek odniesień do wiary. Święta obchodziliśmy według tradycji świeckiej, z całkowitym pominięciem aspektu religijnego. Ten brak świadectwa wiary i życia w domu skutkowało, mimo katechizacji szkolnej, brakiem fundamentu duchowego. W moim przypadku ignorancja posunęła się do tego stopnia, że dopiero po nawróceniu okazało się, że tak naprawdę nic o Kościele nie wiem, bardzo mało rozumiałam z wiary chrześcijańskiej, nie miałam pojęcia o wielu modlitwach, praktykach albo miałam pojęcie powierzchowne, wypaczone. Nie wiedziałam, na przykład, tak naprawdę nic o modlitwie różańcowej,

w dorosłym życiu dopiero dowiedziałam się, czym jest Triduum Paschalne, wcześniej nie miałam pojęcia, że Święta Wielkanocne nie zaczynają się od śniadania wielkanocnego i że wcześniej w kościołach ma miejsce cokolwiek innego niż tradycyjna święconka.

Mając po 25 lat, bo jesteśmy w tym samym wieku, zdecydowaliśmy się wziąć ślub. Wcześniej często słyszałam od swoich rodziców uwagi, że ślub jest do niczego niepotrzebny, że należy się skupić najpierw na studiach, potem na pracy, na dorabianiu się, a już broń Boże nie myśleć o żadnych dzieciach. I, z jednej strony, czułam wewnętrzny bunt wobec tej domowej propagandy, miałam pragnienie założenia rodziny, a z drugiej – byłam pod dużym wpływem postaw, idei, które były lansowane przez media, kolorowe pisma, seriale telewizyjne. Przemawiał do mnie feminizm, nastawienie na siebie, na sukces w rozumieniu świata.

Mieszkaliśmy razem bez ślubu przekonani, że postępujemy jak rozsądni, dorośli ludzie, zupełnie nie rozumiejąc, jakie spustoszenia czynił w nas każdy dzień takiego życia. Już wtedy zaczęłam czuć jakąś pustkę, niepokój, ale nie wiedziałam, gdzie on miał źródło. Dziś to wiem. To była odpowiedź duszy na życie bez Boga i przeciwko naturalnym prawom przez Niego stworzonym.

Jednak, gdzieś tam wewnątrz, czuliśmy potrzebę, żeby nasz związek przypieczętować. Rozmawialiśmy o tym, wycofywaliśmy się, znowu rozmawialiśmy, aż w końcu zdecydowaliśmy się.

Był to ślub kościelny. Dlaczego? Bo taka tradycja, bo tak jest bardziej uroczyście. Przysięga też niby miała dla nas znaczenie, ale później wiele razy ją podeptaliśmy na różne sposoby, co świadczy tylko o tym, że zupełnie jej nie rozumieliśmy. Ale sakrament został zawarty i tu chcę mocno coś podkreślić. Jestem całkowicie pewna, że po latach to sakrament dodał nam sił duchowych. Umacniał i był kanałem łaski. Nasza historia jest dowodem na prawdę, że sakramenty działają niezależnie od wiary, mają moc obiektywną. Dlatego też jestem wdzięczna, że otrzymałam w dzieciństwie sakrament chrztu.

Półtora roku po ślubie urodziło się nasze pierwsze dziecko. I właściwie można powiedzieć, że wtedy zaczęła się nasza równia pochyła. Córka była dzieckiem, które prawie nie spało i praktycznie cały czas płakało. Przez dwa lata. Do tego stopnia, że dwukrotnie diagnozowaliśmy ją neurologicznie, a nasi sąsiedzi dawali nam mało subtelne ostrzeżenia, bo byli przekonani, że ją maltretujemy. Byliśmy permanentnie zmęczeni, bez snu, bez odpoczynku od płaczu dziecka i obciążeni normalną pracą zawodową. Do tego coraz częściej borykaliśmy się z problemami finansowymi.

To ustawiczne zmęczenie i frustracja uwolniły w nas słabości, w które wkroczył zły duch. Podłoże było przygotowane znakomicie. Mój mąż mówi, że podobnie jak w świecie fizycznym, tak i duchowym natura nie znosi próżni. Żyliśmy bezbożnie, bez osłony sakramentów, jeśli chodzi o mnie to dodatkowo pootwierałam furtki przez jakieś niby niewinne eksperymenty z magią, jakimś wróżeniem, zaklęciami – takimi „na wszelki wypadek”, często na zasadzie zabawy: „niby w nie nie wierzę, ale nie zaszkodzi”. Zaszkodziło.

Niespostrzeżenie między nas zaczął się wkradać egoizm, nieszczerłość, oddalanie się od siebie. Kiedy okazało się, że będziemy mieli drugie dziecko, mąż oświadczył, że nie tak sobie wyobrażał życie, że chciał mieć tylko jedno dziecko, realizować się. Można powiedzieć, że obraził się na świat. Dla mnie to był cios. Chciałam mieć dużą rodzinę. Przede wszystkim jednak czułam się osamotniona i narastał mój żal do męża. Zaczął pod byle pretekstem uciekać z domu, brakowało mi jego wsparcia pod każdym względem. Przylapywałam go na oszukiwaniu mnie w różnych sprawach i też zaczęłam go oszukiwać. Brnęliśmy w coraz gorsze bagno. Pojawiły się zniewolenia, mój mąż stał się agresywny, nerwowy. W końcu osiągnęliśmy dno i nie było już czego zbierać. Pojawiło się słowo rozwód.

I tutaj trochę się cofnę, bo to wszystko szło jednym torem, a jednocześnie drugim torem rozwijała się inna historia, tylko moja. Kiedy jeszcze nasza najstarsza córka była zupełnie malutka, spotkała mnie najważniejsza rzecz w całym moim życiu. Zupełnie nieoczekiwanie, bez zaproszenia, bez żadnej mojej zasługi – wkroczył w moje życie Bóg. Święty Paweł napisał, że gdzie wzmógł się grzech, tam obficie rozlała się łaska. To mnie spotkało. Przeżyłam Jego dotknięcie tak mocno, że pamiętam to z całą wyrazistością do dzisiaj. Bóg powiedział: „Ja Jestem”. Byłam w szoku, nie miałam



żadnych wątpliwości, że to, co przeżyłam, było rzeczywiste. Tak bardzo, że przez wszystkie późniejsze lata, mimo różnych zawirowań, grzechów, ciemności, nigdy nie straciłam wiary. Oczywiście, musiałam z tym coś dalej zrobić i tak zaczęły się moje poszukiwania, moja kręta droga do poznawania Go i przybliżania się do Niego. To jest opowieść na oddzielne świadectwo, bo nie zaczynałam od poszukiwań w Kościele katolickim. Mówiąc krótko, była to długa droga stopniowego nawracania się.

I tak, z jednej strony, pomalutku wzrastałam duchowo, doświadczałam miłości Bożej, poznawałam naukę Chrystusa, a z drugiej – moje małżeństwo brnęło w coraz gorszy kryzys.

Zobojętniliśmy na siebie, ale we mnie coś powoli pękało. Zaczęłam tęsknić za życiem we dwoje, a nie obok siebie. Za miłością. Byłam w coraz gorszym stanie emocjonalnym. Zaczęło mnie też bardzo boleć, że mój mąż jest niewierzący. Pamiętam, że nieraz siedziałam w kościele, patrzyłam na rodziny, małżeństwa, które razem uczestniczą w Eucharystii, przystępują do sakramentów i czułam taki ból, że płynęły mi łzy. Bardzo martwiłam się o to, że z powodu postawy ojca nasze dzieci nie będą miały wzorca wiary, a moje wysiłki nie wystarczą. Do tego, co tu dużo mówić, zaczęliśmy im wysyłać sprzeczne komunikaty co do wartości. Mój

mąż obiema nogami mocno tkwił w świecie i o takich, niekiedy przeciwnych chrześcijańskim, wartościach świadczył życiem i mową.

Któregoś dnia moje dwie bliskie, wierzące koleżanki, podarowały mi prezent na urodziny. Była to książka Stormie Ormatian pod tytułem *Moc modlitwy żony*. Przyszedł wieczór, wzięłam książkę do ręki... i po kilku stronach miałam ochotę rzucić nią o ścianę. Autorka opisuje w niej, jak modlitwa za męża przemieniła jej małżeństwo, które było o krok od rozwodu. A cały pierwszy rozdział mówi o tym, żeby zacząć od siebie. Kończy się on słowami modlitwy: „Panie, daj mojemu mężowi nową żonę i niech będę nią ja”. Kiedy to przeczytałam, poczułam bunt. Jak to, to mój mąż jest takim draniem, a to ja mam się zmieniać?!...

Wracałam jednak do tej książki. Zaczęłam się modlić za męża na wzór podawany przez autorkę. Na początku robiłam to czystą siłą woli, bez chęci, bez wiary, że to ma sens. Przez zaciśnięte zęby. I... zaczęło dziać się coś niesamowitego. Bóg stopniowo zmieniał moje serce. Uczył mnie kochać. Wyciągać rękę, codziennie od nowa, nawet jeśli była odtrącana. Zaczęłam się modlić coraz gorliwiej. Dzięki codziennej modlitwie moja relacja z Bogiem powoli się pogłębiała, a jednocześnie uczyłam się i rozumiałam, co to znaczy

jako kobieta, matka, żona, zrozumiała mnie i wyprosiła u Swojego Syna łaskę. Chwilami czułam, że już dłużej nie wytrzymam takiego życia, ale modliłam się dalej. Pewnego dnia usłyszałam o Nowennie Pompejańskiej – nazywają ją nowenną nie do odparcia. Zdecydowałam się odmówić ją w intencji nawrócenia mojego męża.



kochać drugiego człowieka. Zaczęłam walczyć o małżeństwo. Do moich obowiązków w pracy należało wówczas codzienne odbieranie poczty z urzędu pocztowego. Obok był kościół z kaplicą adoracji. Nabrałam zwyczaju, żeby wstępować tam codziennie chociaż na chwilę. Tam wypłakiwałam się Jezusowi z mojego bólu i tęsknoty i tam prosiłam też Maryję, by

W pewnym momencie zauważyłam, że coś się zmienia między mną a moim mężem. Nie odpychał mnie, odnosił się do mnie cieplej. Nieudolnie zaczęliśmy łamać lody i odbudowywać nasze małżeństwo. Często się cofaliśmy, upadaliśmy, ale coś się działo. Mój mąż zaczął miłością odpowiadać na miłość. Jednocześnie, ku mojemu zdumieniu, decydował się chodzić z nami do kościoła. Na początku nie zawsze, ale coraz częściej. Zaczął mi zadawać pytania o moją wiarę i uważnie słuchał tego, co mówiłam. Widziałam, że coś się w nim zmienia. To wszystko trwało w czasie, ale przyspieszało.

Czekała nas jeszcze ostateczna walka. Zły, widząc, że wymykamy mu się z rąk, przypuścił szturm. Uderzył w słabą stronę mojego męża, to znaczy w jego gniew. Atakował zawsze wtedy, kiedy mój mąż podejmował jakieś działania, mające go zbliżyć do Boga, np. kiedy postanawiał iść do spowiedzi. W domu mieliśmy skumulowane w czasie kilka bardzo trudnych sytuacji, awarii, problemów zdrowotnych dzieci. To wszystko bardzo łatwo wytrącało go z równowagi i odwracało jego uwagę od Boga, a wręcz nastawiało go nieprzychylnie do wszelkich spraw duchowych. Przede wszystkim jednak uderzało w naszą jedność. Był to bardzo trudny czas dla nas wszystkich. Ale Jezus nas nie zostawił. Mimo wielkiego lęku nadal się modliłam. I On wkroczył z całą mocą. Zwyciężył. Mój mąż wygrał tę walkę. Został uwolniony.



Jak wygląda nasze życie teraz? Codziennie modlimy się razem, czytamy Pismo Święte, uczestniczymy w Eucharystii, korzystamy z sakramentów. Za wszystko każdego dnia dziękujemy. Od kilku miesięcy jesteśmy w Domowym Kościele. Ale najważniejsze jest to, że Bóg przemienił mojego męża. Wyjął mu serce z kamienia i dał mu serce z ciała. Mąż odmienił swoje życie do tego stopnia, że jest to nawet komentowane przez otoczenie, zauważyli to nasi znajomi, jego koledzy z pracy. Zmieniło się jego zachowanie wobec mnie, stał się łagodniejszy, uważny na moje potrzeby. Stał się całkowicie inny jako ojciec. Stara się poświęcać dzieciom swój czas. Zaangażował się w chrześcijański skauting, w którym już wcześniej formowały się nasze starsze dzieci. Co więcej, Bóg otwiera go na życie. Obecnie oczekujemy czwartego dziecka i on, mimo ludzkich, męskich obaw o nasz byt, utrzymanie, dziękuje Bogu w modlitwie za dar życia. Uczy się ufać. Bóg dał nam siebie na nowo. Nie tylko uratował, ale nauczył nas, jak być małżeństwem. Zrozumieliśmy oboje, że miłość to rezygnacja z siebie i dar z siebie dla drugiej osoby. Wcześniej rywalizowaliśmy, walczyliśmy ze sobą. Święty Paweł pisał: „Żony, bądźcie poddane mężom”. Dla mnie to był absurd. Jeśli będę mu ulegała, to tym bardziej nie doczekam się szacunku. Wszystko musiałam wyszarpywać. Ale ten cytat ma dalszy ciąg: „Mężowie, miłujcie swoje żony i nie bądźcie dla nich przykrymi”. I to działa. Odkąd przestałam tak

walczyć, żyję w wolności i jestem całkowicie spokojna. Oddaję nasze małżeństwo Jezusowi. On jest naszym przewodnikiem i uczy prawdziwej miłości, opartej nie tylko na uczuciach, lecz na decyzji, służbie i oddaniu. Czuję się przy swoim mężu bezpieczna, szanowana, mogę mu zaufać, że w tym, co robi kieruje się dobrem moim i dzieci. Bóg jest w naszym domu na pierwszym miejscu, a to sprawia, że cała reszta znajduje się na właściwym. Odkąd powierzamy Mu każdy aspekt naszego życia, błogosławi nam i troszczy się o nasze potrzeby, także bytowe. Nasza codzienność całkowicie się zmieniła. Wcześniej czuliśmy, że nosimy ciężary ponad siły. Teraz żyjemy w nowej rzeczywistości.

Niedawno mój mąż powiedział mi coś, co mnie bardzo wzruszyło: że często dziękuje Bogu, że mnie postawił na jego drodze. Myślę, że piękniejszego wyznania żona nie może usłyszeć.

To wszystko stało się dzięki Jezusowi Chrystusowi. On sam przyszedł i zmienił nasze serca i naszą rzeczywistość w nieuchwytny, nadprzyrodzony sposób. Zrobił to z czystej miłości. Za darmo. Dał nam Siebie poznać i uzdrowił nas. Za Kimś takim człowiek pójdzie w ogień. Ale On prowadzi tylko w ogień Miłości. Dlatego mogę powtórzyć z serca: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawicielu* (Łk 1,46b-47).

**Karolina**



fot. Tomasz Książczak

## Największym zagrożeniem jest brak wiary w Boga

Przeżywamy w Toruniu rekolekcje z o. Józefem Witko OFM, zatytułowane „Uzdrowiająca moc przebaczenia”. Towarzyszy Pan ojcu rekolekcjoniście nie po raz pierwszy, zajmując się trudną tematyką, ale bardzo miłosierną – pomocą osobom dotkniętym przez różne formy zniewolenia duchowego. Jestem w stanie zrozumieć, że czasy są złe, świat jest zły i że wiele osób pada ofiarą złego ducha, ale trudno jest mi zrozumieć to, że dzieje się to również w życiu wielu chrześcijan. Z czego to może wynikać? Przecież chodzą do kościoła, przyjmują sakramenty, modlą się.

Świat jest dobry, bo jest stworzony przez Boga – wszystko, co On stworzył, jest dobre, natomiast człowiek, niestety, ulega działaniom złego ducha, który próbuje mu pokazać, że on może stać się bogiem. Lucifer odszedł od Boga dlatego, że chciał Mu dorównać. Zapatrzył się w siebie i pycha spowodowała, że porzucił Boga. Wybrał piekło, nienawiść i teraz próbuje robić to samo z człowiekiem, wmawiając mu w podstępny sposób, że jest doskonały. Ludzie chodzą do kościoła, modlą się, ale często też zapominają, kim jest Bóg, kim są w stosunku do Niego. Bóg jest ich Ojcem, a oni Jego dziećmi, ale Jego nie zastąpią. Jeśli ktoś zaczyna kierować się pychą, to chce zdobywać coraz więcej. Wtedy przychodzą złe duchy, dając różne możliwości, choćby poprzez okultyzm czy magię. Człowiek, wchodząc w te sfery, zaczyna zauważać, że nagle dysponuje jakąś

siłą, może uzdrawiać, przepowiadać przyszłość, mówić o przeszłości, nawiązywać jakieś relacje z duchami, rzekomymi energiami, które uzdrawiają. To go wciąga, daje poczucie wyższości. Nie zastanawia się on, że za tym stoją złe duchy, nie myśli, że w ten sposób zdradza Boga. Stary Testament równa uprawianie okultyzmu, magii z nierządem. Bóg się na człowieka nie obraża, nie odrzuca go, ale to człowiek Go zostawia. Papież Jan Paweł II powiedział, że potępienie nigdy nie pochodzi od Boga, ale jest świadomym wyborem człowieka. Ten, kto zaczyna się zwracać do tych obcych bożków, energii, magii – siłą rzeczy do złych duchów, demonów – automatycznie przestaje widzieć Boga, odwraca się od Niego plecami. Jeżeli to zaczyna się dziać w naszym życiu, wtedy Bóg staje się dla nas przeszkodą. Zaczynamy Go nienawidzić. To prowadzi do zrywania więzi z Nim, a może doprowadzić do potępienia, czyli całkowitego odrzucenia Go.

Co dzieje się w człowieku, który jest w Kościele, prowadzi życie duchowe, modlitewne, a jednak pada ofiarą macek okultystycznych? Gdyby miał dobrą relację z Bogiem, gdyby wiedział, kim on jest dla Boga i kim Bóg dla niego, prawdopodobnie problem by nie istniał. Jak na to patrzeć?

Dotykamy największego problemu w naszej wierze i – nazwijmy to brzydko – relacji ze złymi duchami. Człowiek, który ma świadomość obecności Boga, tego, kim On jest, ufa Mu, nie boi się tych macek. Demony



uwolnienia. Nie potrafi wyrzec się zła, bo go nie widzi. Nie umie później stanąć w autorytecie, czyli sprzeciwić się diabłu, bo nie wierzy Bogu. Największa praca w Kościele, w ruchach, wspólnotach, które są w Kościele, powinna się kierować na ewangelizację, czyli pokazywanie prawdziwego Boga. Dopóki człowiek nie pozna Jezusa, nie uwolni się, zły będzie dla niego kimś potężnym.

Jakie, Pana zdaniem, są największe zagrożenia duchowe dla współczesnego człowieka?

nie mają do niego dostępu. Nie mogą nic zrobić, jeżeli z nami jest Bóg. A On jest z nami zawsze, z tym że różni się od złych duchów w zasadniczy sposób – szanuje ludzką wolność. Pan Bóg w nasze życie wchodzi w taki sposób, na jaki Mu pozwolimy. Złe duchy robią odwrotnie – korzystają z każdej okazji, żeby w nie wejść. Nie potrzebują naszej świadomości, że są obecne. Są ludzie, którzy doszukują się wszędzie obecności złego ducha, panicznie się ich boją. Pokazują tym samym, że nie ufają Bogu, że On nie jest dla nich wszechmocny, nie zapewni bezpieczeństwa. Bardziej cenią moc złego ducha niż Boga. Wtedy one dostają prawo. Mówi się, że złe duchy mają tyle siły w atakowaniu człowieka, ile on im daje.

### Co można takim osobom powiedzieć?

Podstawa to zrozumienie, kim jest Bóg, nawiązanie relacji z Nim lub odnowienie jej. Dostrzeżenie, jaka jest Jego siła w moim życiu i odwrócenie się od zła. Należy przestać interesować się złym. Mamy mieć świadomość, że szatan istnieje, działa, ale nie wolno nam się do niego zwracać. Nie możemy żyć jego obecnością, w strachu przed nim, bo to powoduje, że nabiera on siły, kiedy pokazujemy nasz brak zaufania do Boga, brak wiary w Jego moc.

Myślę, że te osoby potrzebują też żywego, autentycznego świadectwa ze strony innych ludzi Kościoła. Być może nie spotkali się z takim przeżywaniem wiary, pełnym radości i zaufania.

Prawda jest taka, że podstawowym krokiem w uwolnieniu – w mojej dziesięcioletniej praktyce – i jednocześnie najtrudniejszym jest nawrócenie, czyli zwrócenie się do Boga. Jeżeli tego etapu nie przejdziemy, wszystkie inne będą powodowały wracanie do punktu wyjścia. Człowiek, który nie pozna Boga prawdziwego, nie zrozumie, kim On jest, nie jest w stanie przebaczyć – a jest to drugi krok do

Myślę, że to przede wszystkim brak wiary – w obecność Boga, w to, że jest On kochającym Ojcem, a nie jakąś energią czy też sędzią, który rozlicza nas z naszych grzechów. Jest Ojcem, który kocha w taki sposób, jakiego nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Człowiek, który to zrozumie, staje się bezpieczny. Zło nie ma do niego dostępu. Oczywiście, zagrożenie duchowych jest dużo, możemy wymieniać wiele rzeczy – okultyzm, magia, cała kultura masowa, szczególnie skierowana do młodzieży (można znaleźć wywiady z ludźmi, którzy przedstawiają się jako kapłani w kościele szatana i mówią, że będą atakować młodych przez muzykę, częstotliwości i symbolikę). Jednak z własnego doświadczenia – choć nie wiem, ile jest racji w tym, co mówię – odnoszę wrażenie, że nie ma zagrożenia z zewnątrz, które mogłoby człowieka naprawdę zniszczyć, jeśli zna on Boga. Bóg jest taką potęgą, która każde zagrożenie jest w stanie zlikwidować, tylko człowiek musi przy Nim być.



Styka się Pan z trudnymi sytuacjami, z życiem ofiar działania złego ducha. Czy było coś, co Pana szczególnie wystraszyło lub zadziwiło?



foto. Tomasz Książczak

Jeśli wystraszyło, to może na początku posługi – potem można przywyknąć, choć nie oznacza to, że do zła się należy przyzwyczajać. Nie można go nigdy akceptować. Delikatny dreszczyk towarzyszy zawsze w przypadku obecności złych duchów, kiedy mamy do czynienia z manifestacją demonów, gdy one mówią, próbują straszyć. Najbardziej zostaje w pamięci to, że możemy zobaczyć wyraźnie dwie rzeczy w czasie posługi. Z jednej strony to, jak bardzo demony nas nienawidzą. To jest namacalne, bardzo wyraziste, ich sposób zwracania się do nas ciężko jest powtarzać. Z drugiej strony – w tej posłudze jest dużo piękna. Kiedy modlimy się na różańcu, demony manifestują się, na początku zaczynając szydzić z tej modlitwy, robią wyliczankę typu: „Raz, dwa, trzy, cztery... jeszcze wam się nie znudziło”, ale za chwilę pojawia się krzyk: „Ona tu idzie! Uciekajmy!”. Demony odchodzą, bo przychodzi Maryja. Człowiek modlący się na różańcu powinien mieć świadomość, że Ona zawsze przy nim jest. Mamy łaskę doświadczyć tego w namacalny sposób przy osobach opętanych. Potwierdzają to, niestety, złe duchy. Widzimy, że Matka Boża przychodzi, a one uciekają. Modlimy się do świętych, do o. Pio, do Jana Pawła II i w pewnym momencie demony zaczynają krzyczeć: „Zabierzcie stąd tych starców! Zniszczyli nam dużo naszej pracy, całe życie tylko koraliki i koraliki w ich rękach!”. A potem odchodzą.

Budują tak naprawdę naszą wiarę?

Może nie robią tego świadomie i celowo, ale nie mają wyjścia. Kiedyś modliłem się przy osobie opętanej, czytając – tylko i aż – Pismo Święte, a konkretnie psalmy. Demony zaczęły przez tę osobę się odzywać – bluźnić, wyzywać, straszyć. Pomodliłem się: „Panie Jezu, nakaż, żeby uznały, że jesteś Bogiem i żeby Ci oddały pokłon”. W pewnym momencie demon zaczął takim płaczącym głosem mówić: „Nazarejczyku, odejdz stąd, nie upokarzaj mnie”. A za chwilę jeden, drugi, trzeci, każdy swoim głosem – płaczącym, nienawistnym, trochę przeraźliwym zaczął mówić: „Tyś jest Pan!”, „Jezus Chrystus jest moim Panem”. Trzeci parę razy krzychał: „Nie powiem!”, ale w końcu przemówił: „Jezus Chrystus jest Panem” – i odeszły.

### Czyli żywa Ewangelia?

Przede wszystkim to, co buduje wiarę – Jezus jest obok. Nie tylko przy egzorcyzmach. Jest zawsze, kiedy jest czytane Słowo Boże, jest na mszy, jest w Eucharystii. Zawsze, kiedy Go wzywamy – jest. Egzorcyzmy to wielka łaska dla tych, którzy mogą przy tym być. To doświadczenie tej obecności duchowej – nie demonicznej, tym się fascynować nie ma potrzeby – ale świata duchowego, Bożego, który jest przy nas.

Jak zatem zachować się w sytuacji, kiedy jesteśmy na rekolekcjach czy na jakimś spotkaniu modlitewnym, a nagle dochodzi do czegoś, co moglibyśmy nazwać manifestacją, np. pojawiają się krzyki budzące przerażenie?



Nie ma nic dziwnego w tym, że ktoś się boi, jeśli nie ma z tym do czynienia na co dzień. To żadna ujma. Nie jest w końcu normalne to, że ktoś koło nas wrzeszczy. Przede wszystkim chodzi o to, żeby podejść do tego w zdrowy sposób, starajmy się dostrzec, że tam jest człowiek. To nie jest diabeł, tylko człowiek. Diabeł się nim ewentualnie posługuje. Jeśli trwają rekolekcje, a tym samym wokół jest duża grupa ludzi, nie należy modlić się nad tą osobą. Jeżeli jest to opętanie, w tym momencie jej nie uwolnimy. Często nie wiemy, co jest powodem takiego zachowania, czy to na pewno jest opętanie, bo to może być też wyraz emocji, jakichś zranień z przeszłości. Jeżeli jednak mamy do czynienia ze złym duchem, modlitwa może go jeszcze bardziej rozjuszyć. Stosuję prosty sposób: podchodząc do tej osoby, mówię tak: „Marto, mocą twego chrztu świętego otwieram twoje usta, otwieram twoje oczy”. W 90% to działa. Moc chrztu świętego jest tak wielka, że demony muszą ją uznać. Kończy się manifestacja. Oczywiście, można to powtórzyć raz, drugi, trzeci i demon czasem się zaśmieje, powie: „Nie masz władzy”. Mamy władzę, bo Chrystus powiedział: *Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać* (Mk 16,17). Znowu jest walka złego ducha z nami, na przetrwanie. Wierzysz Bogu czy nie? Demon powie: „Nie masz władzy”, a człowiek się wtedy



wycofuje ze strachu, a ma właśnie pokazać: „W imię Jezusa, mocą chrztu świętego...”. To najprostszy sposób i bezpieczny. Zawracamy się do osoby przez moc chrztu świętego, jesteśmy wtedy w stanie ją przywołać.

To już dziesięć lat posługi przy osobach zniewolonych, opętanych. Czy należy bać się o siebie, o swoich najbliższych, mienie? Zły duch jest mściwy.

Po ludzku zawsze się będziemy bać, dlatego że jako ludzie mamy swoje wyobrażenia, swoich bliskich, pracę, majątek, swoje myślenie o tym, jak będziemy żyli. Od razu w to wkracza zły duch i buduje w nas świadomość, że może to zabrać, zniszczyć, może mnie dotknąć. Nie jest proste pozbywać się tego lęku, to praca na całe życie. Zawsze będzie nam towarzyszyła jakaś obawa, ale to jest działanie złego. Muszę uświadamiać sobie, po co żyję. Jeśli zrozumieć, że moje życie i tak się skończy, a później będzie szczęśliwe, zło przestaje być straszne. Zły nam wkłada do głowy, co potrafi zrobić, jak może dotknąć i to jest normalne, że zaczynamy się bać. To jest walka duchowa. Jeżeli jednak wprowadzamy w nią Jezusa, robi się łatwiejsza. Cały czas jednak musimy wzbudzać w sobie wiarę w Pana, w Jego moc i cel naszego życia.

Jest taki intrygujący fragment *Listu św. Jana*, w którym padają słowa, aby nie modlić się w pewnych sytuacjach: *Istnieje taki grzech, który sprowadza śmierć. W takim wypadku nie polecam, aby się modlono* (1 J 5,16b). Wskazuje to, że są pewne sytuacje, pewne grupy osób, za które modlitwa jest niezalecana. Czy mógłby Pan rzucić jakieś światło na tę sprawę?

Powiem trochę od swojej strony: mam do czynienia z różnymi osobami, są to sataniści, ludzie uwikłani w magię, byli sataniści, szukający ratunku. Jeżeli zwraca się do mnie człowiek, który był „najgorszym” satanistą, ale chce pomocy, to należy jej udzielić, modlić się za niego, z nim, nad nim, ponieważ szuka Boga, a jest mu ciężko przez doświadczenie, które ma za sobą i więzi ze złymi duchami, które sobie stworzył. Pomagamy mu, ale jesteśmy też narażeni na działanie szatana. On zawsze atakuje tam, gdzie robimy coś dobrego. Jeżeli spotykam człowieka, który chce pomocy, a jest dręczony przez złe duchy i mówi, że z pewnymi rzeczami nie chce zerwać, zaś modlitwę traktuje jako kolejny element magii, który ma pomóc, żeby nie czuł się gorzej – dowiedział się, że jakiś kapłan, charyzmatyk w ten sposób posługuje innym – wtedy za taką osobę owszem, będę się modlił sam, ale na pewno nie nad nią. Widzę, że nie traktuje ona Boga poważnie, zostawia sobie współdziałanie z diabłem, a Bóg jest dla niej dodatkiem do jej potrzeb. Wtedy ta modlitwa jest niebezpieczna. Jeżeli mamy do czynienia z ludźmi,



którzy są oddani całkowicie złu, z satanistami, to czy za nich się można modlić? Na pewno Kościół w trakcie modlitwy powszechnej o tych ludziach pamięta. Jest wiele wezwań – za niewierzących, za wrogów Kościoła, możemy więc być spokojni, że za tych ludzi trwa modlitwa. Problem jest często taki, że osoby podejmujące modlitwę za osoby związane ze złem zaczynają wpadać w pewien rodzaj przerażenia. To też pokazuje, czy mamy zaufanie do Boga. Zawsze, modląc się, zwracamy się do Boga i wtedy jesteśmy bezpieczni. Musimy wiedzieć, kiedy możemy się zwrócić do Boga, a kiedy możemy wystąpić przeciwko złu. Na pewno nie należy tego robić samemu. Zawsze z Bogiem, ale wtedy, kiedy człowiek jest związany ze złym, nie rezygnuje z niego, występowanie przeciwko demonom okazuje się ryzykiem. Istnieją modlitwy do prywatnego odmawiania dla osób świeckich, w których są fragmenty: „W Imię Jezusa Chrystusa, mocą Krwi Chrystusa duchy nienawiści, buntu, satanizmu odstąpcie ode mnie”. Możemy się modlić tą modlitwą za siebie. Jeżeli mamy do czynienia z osobą, która jest związana ze złem i nie chce z niego zrezygnować, taka modlitwa robi się niebezpieczna. Wtedy zły duch ma prawo do tej osoby, bo ona mu je daje. Może odpowiedzieć: „Jakim prawem odganiaasz mnie od tego człowieka, skoro on chce za mną być?”

A więc nie jesteśmy odpowiedzialni za każdą sytuację i każdego człowieka. Nie powinniśmy się modlić za każdego, ale możemy mu pomóc.

Człowiekowi nie możemy nigdy odmówić pomocy. Mamy się opierać na tym, co nam Chrystus przekazał o miłości bliźniego. Musimy jednak pamiętać, że Bóg szanuje wolność każdego z nas aż do bólu, od urodzenia do śmierci. Jeśli On tak robi, to my tym bardziej powinniśmy. Jeśli ktoś tej pomocy nie chce albo chce ją uzyskać na swoich zasadach, traktując Boga jako kolejnego czarownika, wtedy nie ma ona sensu, bo utwierdza go w niewierze.

Zostawić go wtedy?

Dać mu do zrozumienia: „Jeśli będziesz potrzebował pomocy w taki sposób, który cię do Boga doprowadzi, zawsze jestem do twojej dyspozycji”.

Dziękujemy bardzo za ten czas i życzymy owoców tej niełatwej, ale pięknej posługi.

**Toruń, 13 lutego 2016 r.**  
**Tekst został autoryzowany.**

# NASZA OFERTA WYDAWNICZA

## REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

MP3

DVD

**NOWOŚĆ!**

**O. JÓZEF WITKO OFM**

- UZDRAWIAJĄCA MOC PRZEBACZENIA

**MARIA VADIA** ● Moc uwielbienia

**O. JÓZEF WITKO OFM**

- Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!
- Błogosławieństwo i przekleństwo
- Doświadczenie Ducha Świętego

**O. ENRIQUE PORCU I O. ANTONELLO CADEDDU**

- Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc
- ... szukajcie tego, co w górze
- Nie dał nam Bóg ducha bojaźni ...

**KS. PIOTR GLAS**

- Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, żeby już zapłonął



## Dwumiesięcznik „Posłanie”

ciekawe artykuły **świadectwa**  
wywiady **konferencje**

**W ostatnim numerze m.in.:**

Potrzebujemy przebaczenia  
Kogo szukasz?

Zamieszkać na pustyni - powrócić do Boga



## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)  
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

**Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”**

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.pl](mailto:sklep@poslanie.pl) [www.poslanie.pl](http://www.poslanie.pl)

tel. 724 171 870 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: PKO BP SA 40 1020 5011 0000 9402 0296 5739

*Dla duszy miłującej nie ma nic niemożliwego*

św. Teresa od Dzieciątka Jezus

